POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień | ***Dnia 4-go sierpnia 1945r.*** | **Rok VII. Nr. 31**

W ROCZNICĘ POWSTANIA

"Nie dbaj żeś w ciężkie kajdany się dostał
Gdy lud rzekł: wolnym będę —
Zawsze wolnym został".

/Gen. Jakub Jasiński: "Rok 1793"/

Dla zrozumienia początku powstania warszawskiego nie wystarczy znajomość decyzji i wypadków wojskowych czy politycznych, które je bezpośrednio poprzedziły. Trzeba cofnąć się wstecz — o lat pięć do tych czasów, które nastąpiły bezpośrednio po klęsce wrześniowej.

Naród polski stanął wówczas wobec nowej rzeczywistości odartej z wszelkich złudzeń i ustosunkował się do niej w sposób niebudzący żadnych wątpliwości. Na gruzach zburzonej organizacji państwowej, w społeczeństwie, które nie zdołało jeszcze ochłonąć po przegranej — samorzutnie powstawać zaczęły liczne organizacje podziemne. Powszechna dążność łączenia się i skupiania ludzi z wszelkich środowisk społecznych, politycznych i zawodowych wokół wspólnego hasła walki o odzyskanie niepodległości uderzyć musiała każdego, kto wówczas przebywał w Kraju. Ze zjednoczenia tych licznych i różnorodnych inicjatyw zrodziła się później Armia Krajowa.

W tym samym czasie przez zielone granice Słowacji, Węgier, Rumunii, Litwy przekradało się tysiące ludzi, którzy najbardziej fantastycznymi szlakami wędrówek starali się dotrzeć do ośrodków tworzącego się we Francji wojska polskiego. W taki sposób powstała Armia Polska na obczyźnie.

Ten nurt, który biegł w dwóch kierunkach, lecz zmierzał do tego samego celu, nie był przez nikogo regulowany z góry, nie wynikł z decyzji zrodzonej przy zielonym stoliku w gabinecie ministerialnym. W tak powszechny i żywiołowy sposób mogła zamanifestować się jedynie wola całego narodu. Naród Polski wybrał wówczas pewną linię postępowania, wierzył, że doprowadzi go ona najpewniej do wolności i kroczył po niej do końca. Była nią walka z okupantem i wspieranie wojennego wysiłku sprzymierzonych.

Powstanie warszawskie było konsekwentnym następstwem tej zbiorowej w decyzji, fragmentem walki z Niemcami i jej punktem szczytowym. Nakazać społeczeństwu bierność po pięciu latach działania w momencie końcowym, gdy zbliżała się chwila ostatecznych rozstrzygnięć i gdy rozstrzygać się miały jego losy — było niemożliwością.

Zapewne, wówczas na jesieni 1939 roku można było pogodzić się z niewolą i pogrążyć w bierny stan oczekiwania na to, co przyniesie nam rozwój wypadków. Lecz taka polityka sprzeczna była z właściwościami naszego charakteru narodowego. Byliśmy wychowani w tradycji narodu, który ma za sobą tysiącletnią historię, czuliśmy w sobie zbyt wielką siłę moralną, zbyt dużo wielkości, by przyjąć postawę spekulanta gotowego zawsze — ilekroć zajdzie tego potrzeba — przejść w odpowiedniej chwili na tę stronę, z której da się wyciągnąć więcej korzyści. Zbyt dużo mieliśmy w sobie dumy narodowej, by ubiegać się o łaskę zwycięzcy i przyjąć jego warunki streszczające się w niewolniczej uległości i wyrzeczeniu się wszelkiej godności ludzkiej.

Dążąc do celu, na drodze przez siebie obranej Naród Polski wykazał niewyczerpaną potęgę ducha. Widziałem ją na każdym kroku w powszechnej, wzruszającej gotowości do największych ofiar i poświęceń. W regularnej armii, żołnierz wcielany jest do szeregów rozkazem mobilizacyjnym, staje się kółkiem wielkiej maszyny, działa i walczy na pół automatycznie. Na łamach prasy podziemnej nie znalazłem ani jednego wezwania, namawiającego do wstąpienia w szeregi konspiracji. Składały się one z ochotników, którzy szli tam tylko i wyłącznie z własnego popędu. Człowiek, który przystępował do roboty, czynił to niezrażony losem innych, pomimo tysięcy odstraszających przykładów. Czynił to w pełnej świadomości, że naraża się nie tylko na śmierć, katusze śledztwa, piekło Pawiaka, Montelupich i Oświęcimia, lecz że ściąga często to samo śmiertelne niebezpieczeństwo na swoich najbliższych. Takie decyzje wymagają wzniesienia się na wyżyny najczystszego idealizmu — wymagają bowiem wyrzeczenia się dla idei nie tylko życia, ale wszystkiego co w tym życiu jest drogie.

A jednak pomimo wszystkich poniesionych strat, do ostatka nie odczuliśmy nigdy braku ludzi.

Może nigdy Naród Polski nie wykazał takiej siły żywotnej jak właśnie w chwilach klęsk i niepowodzeń. Widziałem ją po kampanii wrześniowej, w chwili kapitulacji Francji i w momencie upadku powstania warszawskiego. Jakże szybko następował za każdym razem powrót nadziei przetrwania, wiary w zwycięstwo, woli i chęci dalszego działania. W powstaniu warszawskim te wszystkie cechy zarysowały się najwyraźniej.

W pierwszym porywie walki impet i siła uderzenia były tak wielkie, że szansa zwycięstwa — całkowitego wyrzucenia Niemców ze Stolicy — własnymi siłami zdawała się być coraz bliższa i bardziej realna.

Moment wielkiej próby przyszedł dopiero wówczas, gdy brak amunicji przekreślił tę szansę i zahamował rozmach pierwszego uderzenia. Gdy położenie z dniem każdym stawało się bardziej krytyczne, gdy chodziło już tylko o przetrwanie w oczekiwaniu na pomoc z zewnątrz nie było już entuzjazmu i uniesienia pierwszych dni, ale pozostał jakiś wściekły upór i nadludzka wytrzymałość w tej walce. Obrońca Warszawy był źle uzbrojony, walczył w ciągłej obawie wystrzelenia ostatniego ładunku. Był głodny i często obdarty. Po kilka a nawet nieraz kilkanaście nocy nie schodził z pozycji.

I w tych warunkach, gdy miasto było już bombardowane z powietrza przez *"Luftwaffe"*, z ziemi przez artylerię oblężniczą i moździerze najcięższego kalibru — walczył dalej. Z zardzewiałym "szmajserem" w ręku bił się na barykadach, przedzierał się przez kanały, walczył w piwnicach, wewnątrz budynków — na korytarzach i klatkach schodowych. I duch jego mimo widma zbliżającej się nieuchronnie klęski pozostał do końca nienaruszony.

Tragedią Warszawy, jak i tragedią naszej pięcioletniej walki począwszy od kampanii wrześniowej, była jaskrawa niewspółmierność między moralnymi siłami a znikomością materialnych środków walki. "Brzemię wielkości" — potencjał odwagi, poświęcenia, idealizmu nie znajdował swego odpowiednika w potencjale gospodarczym, z którego czerpali siłę nasi przeciwnicy i który wyraża się w ilości czołgów, samolotów, dział i amunicji. Postęp techniczny zmniejszył rolę współczynnika ludzkiego w nowoczesnej wojnie na korzyść maszyny.

A jednak zawcześnie byłoby dziś powiedzieć, że droga, którą obraliśmy w tej wojnie była fałszywie obrana a ofiara Warszawy — ofiarą daremną. Ostateczny wyrok o powstaniu warszawskim wyda historia — historia zaś nie kończy się d z i ś, lecz toczy się dalej z szybkością, która również pozostaje w pewnym związku z postępem technicznym i szybkością środków komunikacyjnych danej epoki. Dziś znajdujemy się jeszcze ciągle w fazie wielkich przemian i nie widać jeszcze kresu, do którego nas one zaprowadzą.

Moment obecny charakteryzują niewątpliwie nastroje cynizmu politycznego. Ideały i ideologie przestały istnieć i zostały zastąpione przez propagandę, która dobiera hasła, slogany i zmienia je w zależności od koniunktury. Dla celów propagandowych posługiwano się tak często pojęciami wolności, sprawiedliwości i prawa w sposób zakłamany i nieszczery, że pozbawiono je wszelkiej treści.

Zobowiązania i umowy międzynarodowe stały się formalnościami bez większego znaczenia, skoro — jak przykład Polski uczy — obowiązują one tylko tak długo, dopóki odpowiada to interesom obu stron i zamieniają się w świstek papieru z chwilą, gdy stają się niewygodne dla jednej z nich.

Pozostała jedynie wiara w siłę fizyczną, która zapewnić ma trwałość obecnego stanu rzeczy. Czy może jednak być on trwałym skoro odrzuca moralne, etyczne i prawne ograniczenia w stosowaniu siły a opiera się jedynie na równowadze sił a raczej równowadze wzajemnego strachu przed jej użyciem?

Hermann Rauschnig pisząc książkę w 1939 r. o hitleryźmie określił taki właśnie system uznający tylko zasadę siły jako — "nihilizm moralny". W tym samym roku Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Rzeszy nie dla rozgrywki osobistej z Hitlerem i jego kliką lecz dlatego, że jego system "moralnego nihilizmu" w polityce międzynarodowej zagrażał śmiertelnie ich bezpieczeństwu.

Hitler i jego klika zostali wprawdzie pokonani, lecz system przetrwał pod nazwą *"power politics"* — polityki siły. Podobnie niemieckie określenie *"Lebensraumu"* przetłomaczone zostało w języku angielskim na *"sphere of infuence"*. Lecz to co stanowiło niebezpieczeństwo i zagrożenie dla świata w 1939 roku nie przestało nim być w roku 1945. Pierwszą ofiarą "moralnego nihilizmu" stała się znowu Polska i Warszawa.

Dziś dotknął on nas — lecz jutro dotknie bezpośrednio innych. I jeżeli w świecie powstanie wówczas reakcja przeciwko systemowi siły, będzie ona miała do zwalczenia przede wszystkim cynizm polityczny. By systemowi temu przeciwstawić cokolwiek innego, trzeba będzie odbudować wiarę ludzką w znaczenie wartości moralnych i ideowego pierwiastka w działaniu ludzkim.

Po doświadczeniach obecnych czasów odzyskanie tej wiary nie będzie napewno rzeczą łatwą. Jeśli ma ona odżyć — odżyć musi z całą siłą przykład Warszawy — przykład wielkiej potęgi ducha, która zapanować musi nad przemocą, jeśli prawdziwy pokój zapanować ma nad lepszym światem.

JAN NOWAK

ROZKAZ Nr. 9

W dniu 1 sierpnia ubiegłego roku Warszawa ruszyła do ostatecznego szturmu na niemieckiego najeźdźcę.

Rozpoczęliśmy walkę w chwili, gdy wojska rosyjskie w zwycięskim ruchu na zachód, podeszły pod stolicę i docierały do przedmieść Pragi, gdy odgłosy tej bitwy zbliżały się, wzmagały i zapowiadały wtoczenie się jej na teren miasta.

Lud warszawski podjął walkę o wyzwolenie stolicy w poczuciu, że jest to jego prawo i obowiązek.

Lud warszawski ruszył do walki nie jako nowicjusz. Przeszedł bowiem przez twardą zaprawę bojową w obronie stolicy we wrześniu 1939 roku.

Żołnierz Armii Krajowej i lud Warszawy ruszył do walki po pięcioletnim wyczekiwaniu, znosząc najbrutalniejszy ucisk w nadziei, że przyjdzie chwila odpłaty i wyzwolenia.

W szeregach walczących obok doświadczonego żołnierza stał młodzieniec, często nieletni chłopak. Obok mężczyzn — kobiety i dziewczęta. Starzy i młodzi — wszyscy jednakowo walce oddani.

Żołnierz niewystarczająco uzbrojony walczył z wrogiem wyposażonym w całą technikę nowoczesnej wojny. Żołnierz ten źle odżywiany i źle odziany był prawie bez przerwy w ogniu. Walczył z niezwykłą zaciętością i był twardym przeciwnikiem.

Wojska sowieckie nie wkroczyły do Warszawy. Nasza samotna walka przeciągała się. Pomoc z zewnątrz była skąpa i nie mogła wyrównać naszych potrzeb. Składaliśmy ciągle olbrzymią ofiarę z życia i mienia.

Po dwu miesiącach, gdy wbrew wszelkim przewidywaniom nie było już żadnych perspektyw na pomyślniejszy obrót rzeczy, miasto musiało przerwać walkę.

Dnia 2 października wieczorem ustał ogień na liniach bojowych.

Bitwa warszawska ubiegłego roku jest fragmentem wysiłku bojowego, jaki nasz naród dał z siebie w ciągu sześciu lat zmagań o niepodległość i wolność. Jest fragmentem szczególnie heroicznym.

Żołnierz polski składa hołd Warszawie i wierzy w niezniszczalną siłę Jej ducha.

Londyn, dnia 1 sierpnia 1945 r.

N a c z e l n y W ó d z
T. BÓR-KOMOROWSKI Gen. dyw.



Powstańcy Warszawy

Przegląd tygodniowy

PRZEWRÓT W WIELKIEJ BRYTANII

Wyniki wyborów brytyjskich stały się wielką sensacją światową. Klęska Winstona Churchilla i jego partii, dojście do władzy rządu socjalistycznego, który po raz pierwszy w historii tego kraju będzie miał absolutną większość, tak iż nie będzie od nikogo zależny — to z pewnością coś więcej, aniżeli tylko zmiana rządu. To pewnego rodzaju przewrót polityczny.

Nie było by rzeczą słuszną mówić o rewolucji. *Labour Party* /Partia Pracy/ nie jest partią rewolucyjną. Niemniej przeto dojście jej do władzy i warunki, w jakich to nastąpiło sprawiają, że otwiera się nowa era w życiu narodu brytyjskiego.

Przyczyn zwycięstwa *Labour Party* szukać należy wyłącznie we względach polityki wewnętrznej, która zresztą górowała w całej kampanii wyborczej. Rozstrzygnął o wyniku żołnierz brytyjski, który widział w rządzie Churchilla symbol okresu wojny i chciał zmienić symbol w nadziei, że przyśpieszy to nową erę pokoju. Zadecydowała powszechna tęsknota za reformami społecznymi i za bezpieczeństwem socjalnym. Zadecydowała nadzieja, że rząd socjalistyczny łatwiej rozwiąże bolączki mieszkaniowe, demobilizacyjne i t.p.

O ile jednak polityka wewnętrzna rozstrzygnęła o wyborach, to wybory ze swej strony muszą zaważyć na polityce zagranicznej. Brytyjczyk może się do tych zagadnień odnosić obojętnie, ale one istnieją i wymagają decyzji. Zresztą prędzej czy później społeczeństwo brytyjskie uświadomi sobie, że te zagadnienia, które je dziś zaprzątają, są ścisle związane ze sprawami kontynentu; że demobilizacja, powrót do dobrobytu, budowa domów i t.d. zależą od tego, czy nastąpi odbudowa zaufania czy wznowiona zostanie wymiana handlowa, czy Europa będzie mogła kupować towary brytyjskie. I dlatego naród brytyjski nie może się skupić wyłącznie na polityce wewnętrznej, choćby tego pragnął . . .

Jaka będzie polityka nowego rządu brytyjskiego? Niewątpliwie pewne zasadnicze linie pozostaną niezmienione. Decyduje o nich położenie, tradycje, konieczności geopolityczne. Czy rządzą konserwatyści, czy socjaliści, Wielka Brytania nie może pozwolić n.p. na opanowanie kontynentu przez jedno mocarstwo.

Trzeba także pamiętać, że dotychczasowe postanowienia — w szczególności te, które nas dotyczą — podejmowane były przez rząd koalicyjny, narówni z Churchillem i Edenem pobierali je Attlee czy Bevin.

A jednak nie jest rzeczą prawdopodobną, by polityka zagraniczna mogła pozostać niezmieniona. Cele będą te same, ale metody ulegną zmianie. W stosunku do takich zagadnień, jak Grecja, jak Hiszpania, jak może nawet Turcja i Dardanele, co ważniejsza zaś również i w stosunku do zagadnienia niemieckiego, zmiany mogą być wcale poważne.

Jest rzeczą interesującą, że zwycięstwo *Labour Party* przyjęte zostało z entuzjazmem przez lewicę europejską, ale z dużą rezerwą przez — Moskwę. Pomimo poparcia udzielonego *Labour Party* przez komunistów angielskich wcale nie jest pewne, czy w Moskwie życzono sobie jej triumfu. Ostatecznie Moskwa zawsze najbardziej krzywo patrzała na socjalistów w różnych krajach.

Bo też pod pewnymi względami mogło być Sowietom łatwiej znaleźć wspólny język z torysami /konserwatystami/, aniżeli z socjalistami. W stosunku do pierwszych działały ujemnie wspomnienia przeszłości. Natomiast od socjalistów brytyjskich dzieli sowiecką Rosję niemal wszystko: Sowiety są za przewagą wielkich mocarstw — socjaliści przeciw. Sowiety pragną podziału Europy na strefy wpływów, Churchill się na to jeszcze w Teheranie zgodził, natomiast socjaliści są temu przeciwni i dążą do zjednoczenia Europy. Sowiety uznają jedynie siłę za czynnik polityki; socjaliści bronią zasad prawa i sprawiedliwości.

W San Francisco szermierzami prawdziwej, demokratycznej organizacji międzynarodowej byli przedstawiciele socjalistycznych rządów dwu Dominiów brytyjskich: Australii i Nowej Zelandii. Oni byli głównymi oponentami idei uprzywilejowania wielkich mocarstw, reprezentowanej zwłaszcza przez Rosję.

LOSY NARADY W POCZDAMIE

Tak więc można by oczekiwać, że nowy rząd brytyjski będzie zdecydowanie zabiegał o nawrót do moralności w życiu międzynarodowym. I że będzie przeciwny metodom tajnej dyplomacji i niedemokratycznego decydowania o wszystkich sprawach przez "Wielką Trójkę".

Jak dotąd trudno jest zorientować się, czy zasadnicze postanowienia zostały w Poczdamie powzięte, zanim nastąpiła zmiana rządu w Wielkiej Brytanii. Nie było by jednak bynajmniej rzeczą dziwną, gdyby premier Attlee i jego minister spraw zagranicznych Bevin zażądali odroczenia decyzji do chwili, gdy będą mogli wypracować swoje stanowisko wobec poszczególnych zagadnień. Nie oznaczało by to zresztą z pewnością odłożenia wszystkich spraw na później.

Gdyby rzeczywiście pewne sprawy zostały na żądanie nowego rządu brytyjskiego odroczone, to przede wszystkim chodziłoby o zagadnienie niemieckie, wobec którego stanowisko *Labour Party* może nieco odbiegać od polityki konserwatystów. Niewątpliwie i na ten temat, jak na wiele innych istnieją w samej partii socjalistycznej rozbieżności; są zwolennicy radykalnej polityki i tez lorda Vansittarta i są tacy, którzy woleliby kurs łagodniejszy. Na ogół biorąc, socjaliści brytyjscy przeciwni są podziałowi, czy daleko idącemu okrojeniu Rzeszy, poza tym zaś nie chcą pozbawienia robotników niemieckich warsztatów pracy i dlatego krytycznie odnoszą się do sowieckiej polityki wywożenia maszyn i urządzeń fabrycznych.

W związku z tym ogólnym nastawieniem należy także przewidywać, że jeszcze bardziej krytycznie, niż rząd poprzedni odniosą się do projektów granicy zachodniej Polski na Odrze i Nisie. Sprawa ta była z pewnością przedmiotem rozmów w Poczdamie, wydaje się jednak wątpliwe, by zapadły jakieś ostateczne decyzje.

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI I SUMIENIE ŚWIATA

Z punktu widzenia polskiego w dalszym ciągu ważniejszą jest jednak sprawa naszej niepodległości, i walka o nią pozostaje naszym naczelnym zadaniem i obowiązkiem.

Ostatni okres przyniósł na terenie zarówno brytyjskim, jak i amerykańskim kilka wydarzeń świadczących, że społeczeństwa anglosaskie nie uważają bynajmniej sprawy polskiej za "załatwioną" przez niedawne decyzje uznające reżym warszawski. Mieliśmy więc znamienną wymianę listów pomiędzy senatorem Vandenbergiem, a podsekretarzem stanu Grew. Mieliśmy dalej niezwykle mocny i kategoryczny memoriał amerykańskich działaczy i profesorów i publicystów do prezydenta Trumana, zaopatrzony w podpisy o wielkim ciężarze gatunkowym. Mieliśmy wreszcie na terenie Wielkiej Brytanii wymowny apel arcybiskupa Westminsteru.

Wszystkie te wystąpienia idą po tej samej linii i zawierają te same zasadnicze żądania. Podkreślona w nich została — i potwierdzona przez przedstawiciela rządu Stanów Zjednoczonych — odpowiedzialność mocarstw zachodnich za losy Polski. Wysunięty został w sposób stanowczy postulat międzynarodowej kontroli wyborów w Polsce, a także wsprowadzenia tych wszystkich warunków, bez których mówienie o "wolnych wyborach" byłoby po prostu naigrywaniem się z tego pojęcia i zdrowego rozsądku. Wycofanie nie tylko wojska sowieckiego, ale także i tajnej policji z Polski; zapewnienie wolności prasy i innych swobód; dopuszczenie obcych obserwatorów; wypuszczenie uwięzionych przywódców i innych aresztowanych — oto podstawowe warunki, które muszą być spełnione, jeśli niepodległość Polski nie ma być czczym frazesem.

Wystąpienia wybitnych osobistości amerykańskich i brytyjskich na rzecz tych żądań są dowodem, że sumienie narodów zachodu nie zostało całkiem zachloroformowane. Głos tego sumienia będzie jednak odzywał się tylko wówczas, gdy sami będziemy występowali zdecydowanie w obronie naszych słusznych praw. Baczenie, by sumienie świata nie zostało uśpione, pozostaje naczelnym obowiązkiem wszystkich wolnych Polaków.

CZY JAPONIA SKAPITULUJE?

Aczkolwiek w dalszym ciągu niewiele, albo raczej niemal nic nie przenika z rozmów w Poczdamie, to jednak nie ulega wątpliwości, że sprawa wojny na Dalekim Wschodzie, udziału w niej Rosji oraz warunków przyszłych rozstrzygnięć terytorialnych w Azji musiała odegrać w tych rozmowach poważną rolę.

Do Japonii wystosowany został właśnie teraz apel, by zaniechała beznadziejnej walki. Wprawdzie podpisały się pod nim tylko Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Chiny. Jednak fakt, że został on ogłoszony w czasie rozmów w Poczdamie, i że adm. Mountbatten został wezwany do Poczdamu, wskazywałby na to, iż Moskwa nieoficjalnie wyraziła swą aprobatę. Jeżeli kapitulacja Japonii nie nastąpi szybko, Rosja — według wszelkiego prawdopobieństwa — znajdzie się w szeregach państw z nią walczących.

Apel do Japonii nastąpił w momencie psychologicznie najlepszym. Bardziej, niż kiedykolwiek jasne musi być dla Japończyków, że dalsza walka nie zda się im na nic. Śmiałe bombardowanie miast i ośrodków przemysłowych przez flotę amerykańską i brytyjską, gigantyczne bombardowania z powietrza i ciosy zadane resztkom marynarki wojennej przekonały Japończyków, że ich potęga morska i powietrzna została złamana i że w ten sposób los ich ojczyzny jest przypieczętowany.

Jednocześnie warunki sformułowane przez trzy mocarstwa sojusznicze, aczkowiek surowe i ciężkie, jednak pozostawiają Japończykom nadzieję niepodległego bytu. Było także rzeczą znamienną, że sprawę cesarza, do której Japończycy przywiązują ogromną wagę, pozostawiono otwartą. Nie jest wykluczone, że Amerykanie gotowi są pozostawić Mikada na tronie.

Rząd japoński odrzucił apel o kapitulację. Ale czy jest to jego ostatnie słowo? Wydaje się, że kapitulacja Japonii może nastąpić wcale szybko. Jeżeli Japończycy są realistami, to zrozumieją, że nie mają nic do zyskania na przeciąganiu wojny, której wynik jest przesądzony.

Nie trzeba zaś rozwodzić się nad tym, jakie kolosalne znaczenie miałoby rychłe poddanie się Japonii i koniec wojny na Pacyfiku, która to wojna dziś niemal całkowicie zajmuje uwagę Stanów Zjednoczonych, sprawiając, że tak pośpiesznie wycofują się one z Europy.

Londyn, 28 lipca 1945

ALEKSANDER BORAY

Nowości lotnicze

Deszcz bomb spadający na Tokio oraz na lotniska otaczające stolicę Japonii, żywo przypomina nam wojnę w Europie, szczególnie okresy przed atakami na Sycylię, Włochy czy też — a może przede wszystkim — w przeddzień inwazji na Francję. Amerykanie oświadczyli, że w tej chwili uzyskali już przewagę na morzu. Jest to niewątpliwie bardzo ważne, bowiem wojna z Japonią to wojna o Pacyfik. Jednak już uzyskana przewaga może ulec znowu zachwianiu, jeśli lotnictwo japońskie będzie jeszcze w stanie działać i uderzać. Uderzenia te są niebezpieczne zwłaszcza dla floty z powodu wprowadzenia przez Japończyków bomb latających pilotowanych przez człowieka.

W tej chwili Japończycy trzymają się tej samej taktyki, którą już raz obserwowaliśmy w ostatnim okresie przed poddaniem się Niemiec: oszczędzają swe lotnictwo. Lotnictwo brytyjskie i amerykańskie swobodnie atakuje cele położone głęboko na wyspach, bombowce amerykańskie atakują port po porcie, miasto po mieście, nie napotykając silniejszego oporu nieprzyjaciela. Brak obrony z powietrza zarysował się również w pewnych końcowych okresach bitwy o Burmę. Jest jednak rzeczą pewną, że sztab japoński rozporządza bardzo poważną liczbą dywizjonów każdego rodzaju, lecz ich w tej chwili nie angażuje. Na co zaś czeka — to dopiero przyszłość pokaże.

Japońska agencja prasowa z Tokio ogłosiła tymczasem: "Losy bitwy o Japonię rozstrzygną się w powietrzu". Prawda oczywista. Montgomery nieraz powtarzał świętą regułę nowoczesnej bitwy mówiąc: "Należy wpierw zwyciężyć w powietrzu, a dopiero po tym rozpoczynać walkę na ziemi". Jest to zdrowa i słuszna zasada i nie jest ona obca sztabowi amerykańskiemu. W tej chwili bitwa o powietrze nad Japonią jest w toku. Prowadzą ja myśliwce i lekkie bombowce z niezliczonych lotniskowców zgrupowanych niedaleko głównych wysp Nipponu, prowadzą ją bombowce z Okinawy i "superfortece" z Marianów. Jednak główne zadanie pozostaje jeszcze do rozwiązania: należy zmieść lotnictwo japońskie nie tylko z powietrza, lecz i z ziemi i nie dopuścić, by się mogło odradzać.

S.H.A.E.F. czyli *Supreme Headquarters of the Allied Expeditionary Forces* został onegdaj rozwiązany i generał Eisenhower przestał być naczelnym dowódcą sił alianckich w wyzwolonej Europie. Równocześnie z S.H.A.E.F.-em rozwiązany został sławny 2 T.A.F. — *Second Tactical Air Force.* Miejsce 2-go TAF-u zajęła nowa organizacja lotnicza nosząca nazwę Brytyjskich Okupacyjnych Sił Lotniczych /Niemcy/. Dowódcą został znany marszałek lotnictwa Sir Sholto Douglas. 2-mu TAF-owi należy się wspomnienie i to serdeczne. TAF zapisał piękne karty w historii lotnictwa brytyjskiego oraz na równi lotnictwa polskiego, bowiem większość polskich jednostek lotniczych wchodziła właśnie w skład 2 TAF.

Historia tego zgrupowania jest nieco skomplikowana, jeżeli weźmiemy wszystkich jego przodków pod uwagę. Należy sięgnąć przecie aż w rok 1939, kiedy na terenie Francji pojawiła się Brytyjska Grupa Lotnicza przy E.F.A. więc wchodząca w skład brytyjskich sił ekspedycyjnych. Ta grupa weszła pod dowództwo generała Gorta, a więc generała wojsk ziemnych. Był to nieszczęśliwy okres pełen równie nieszczęśliwych eksperymentów. Skończył się też prędko, dzięki praktycznemu stosunkowi do rzeczy sztabu angielskiego.

Gort przestał być panem i władcą lotnictwa. Na miejsce grupy lotniczej /*Air Component*/ weszła teraz na widownię *Command of the R.A.F. in France,* całkowicie samodzielna. Przestała istnieć po Dunkierce, sprawiała się dobrze, śmierć jej była naturalna i konieczna, bowiem zabrakło Francji. Na jej miejsce już na ziemi angielskiej pojawiła się nowa *Command* zwana *Army-Cooperation Command*, o której zresztą mało kto słyszał, bowiem nie było jej dane nigdy wejść do walki na arcy-przestarzałych "Lizandrach" czy innych dziwowiskach roku 1940.

Tymczasem wojna na Środkowym Wschodzie narzuciła konieczność całkiem nowej organizacji lotnictwa na polu bitwy. Potrzeba jakiejś wielkiej jednostki mieszanej, w której skład wchodziłyby zarówno myśliwce, jak i samoloty rozpoznawcze czy bombowce lekkie, a która miałaby za zadanie pracę wyłącznie na korzyść pola bitwy — stworzyła 1 T.A.F. Stało się to ku oburzeniu wszystkich myśliwców, którzy kochają się w wyłączności, uważając wszelkie inne lotnictwo za coś niepomiernie niższego i niegodnego uwagi. A jednak organizacja TAF'u okazała się słuszna i niewątpliwie przyczyniła się poważnie do zwycięstwa afrykańskiego i włoskiego.

W czasie przygotowań do inwazji wyłonił się tedy nowy TAF i został oznaczony cyfrą: 2 — 2-i TAF. Dowodził nim przez cały czas operacji Sir Coningham. Od chwili inwazji aż do chwili poddania się Niemiec 2-i TAF pracował ściśle z 21 Grupą Armii marszałka Montgomery. Współpraca osiągnęła szczyt doskonałości, wspomagana w niektórych momentach przez ciężkie jednostki bombowców zarówno amerykańskich jak i brytyjskich. To ostatnie zresztą było też eksperymentem, lecz eksperymentem udanym. Okazało się, że słuszną była zasada stawiana przez strategików i taktyków lotnictwa, że ciężkie bombowce muszą umieć działać nie tylko przy bombardowaniu celów strategicznych, lecz także w razie potrzeby działać na polu bitwy.

Doświadczenia 2-go TAF są stosowane obecnie w walce z Japonią.

Teraz z kolei przejdziemy do zagadnień pokojowych. Jak wiadomo wielka konferencja lotnictwa zwołana do Londynu, a w której wzięły udział wszystkie dominia, ustaliła pewien plan współpracy poszczególnych lotnictw cywilnych wszystkich krajów *Commonwealthu* /to znaczy Wspólnoty narodów brytyjskich/. Plan opiera się na zasadzie unikania wzajemnej konkurencji, w drodze uzupełniania się wzajemnego na poszczególnych liniach. Plan ten obejmuje również i kraje poza *Commonwealthem*, przy czym i tu także zaproponowano zasadę unikania wzajemnej niezdrowej konkurencji, natomiast dążenia do współpracy i wzajemnego uzupełniania się. Niestety plan ten został odrzucony przez Amerykę na konferencji w Chicago.

W tej chwili Ameryka raczej dąży do konkurencji. Dzięki układowi powojennych stosunków, Ameryka jest w stanie konkurować z Wielką Brytanią p o z a bazami brytyjskimi w połączeniach Europy z Dalekim Wschodem czy Afryką. Równocześnie zaczęły się żywe spory o ułożenie się lotniczych stosunków angloamerykańskich na Atlantyku.

Jednak staje się rzeczą jasną, że podobna walka jest pozbawiona wszelkiego sensu. Ameryka poważnie liczy na daleko idące koncesje rosyjskie przy przelotach transportowych samolotów amerykańskich przez tereny położone wzdłuż wschodniego brzegu Azji. Było by to jeszcze dalszym pominięciem baz angielskich położonych na południe, na dotychczasowej "świętej" drodze lotniczej: Bagdad — Karachi — Delhi — etc. Przyszłość niewątpliwie pokaże, że bez baz brytyjskich Ameryka nie będzie w stanie ani zorganizować racjonalnego systemu komunikacyjnego przez Azję i Europę /New York — New York naokoło świata/, ani też dostać się do Australii i Indii, ani nawet lecąc w przeciwnym kierunku oblecieć Wielką Brytanię przez Irlandię, Portugalię, Afrykę francuską, by zamknąć koło atlantyckie linią Dakar — Natal amerykański. Na drodze staną zasadnicze przeszkody polityczno-ekonomiczne.

Ambicje amerykańskie promieniują z kół wielkich linii lotniczych, które ostatnio nawet próbowały stworzyć coś w rodzaju monopolowego trustu wokoło "*Panamerican Air Ways*", zresztą kosztem małych przedsiębiorstw. Widać z tego, że jednak nawet ta wojna nie nauczyła pewnych rzeczy młodocianej Ameryki. Na konkurencji między Wielką Brytanią a Ameryką korzystać może tylko ktoś trzeci, ktoś kto w chwili najmocniejszej walki między przedsiębiorstwami nagle pokaże, że walka toczy się o skórę na niedźwiedziu. Wtedy będzie wielki płacz i zgrzytanie zębów. Gdyby ów płacz odbił się tylko echem na Wall Street, byłoby w zasadzie dość obojętne dla świata. Niestety ta konkurencja odbywa się kosztem skóry Wielkiej Brytanii, a co gorsza kosztem skóry całej Europy.

M. J. GORDON

Z powstaniowej Warszawy

Na zrzuty

11 w nocy. Zbiórka. Idziemy na zrzuty. My do świateł. Koledzy, jako osłona z jednym "Stenem" i jednym KB. Wychodzimy z gmachu P.K.O. W milczeniu, ostrożnie stąpając po rumowiskach zwalonych pociskami artylerii domów, zbliżamy się do Marszałkowskiej.

Dwie narożne kamienice w płomieniach. Widno, jak w dzień. Bucha żar. Dym gryzie oczy. Syczą płomienie. Z trzaskiem palą się belki i rusztowania. Kolumna przeciwpożarna tłumi ogień w celu ochrony sąsiedniego domu. Podają sobie wodę z dziesiątego podwórza długim szeregiem.

Trzeba przejść wzdłuż barykady, w którą wali od Ogrodu Saskiego — "tygrys". Chyłkiem przemykamy pod barykadą. Ulica Wielka. Na jezdni leży dach zerwany podmuchem.

Zatrzymujemy się przed przekopem. Jeszcze go wczoraj nie było. Zrobiony na poczekaniu wskutek silnego ostrzału. Schyleni przechodzimy tunel i jesteśmy na ruinach.

Zajmujemy placówki wśród gruzów domów zbombardowanych i spalonych do piwnic. Bledną gwiazdy od blasku pożaru na Marszałkowskiej. Buchają wciąż snopy iskier. Od barykady słychać kanonadę "tygrysa".

Mija godzina. Siedzimy w bezruchu. Czekamy. Nie słychać warkotu motoru samolotu. Tylko kule przeszywają ciemność.

Dochodzi pierwsza. Nowa łuna pożaru po drugiej stronie Alei. Wczoraj Niemcy podpalili tam od piwnic, oblewając benzyną kilka domów. Ostra kłująca myśl: tam mama . . .

Nagle granat rozrywa się z hukiem o 100 m. od nas. Kostnieją ręce. Chłód przenika. Cisza niepokoi. Nie słychać warkotu upragnionego motoru, a tylko trzask rozrywających się to dalej to bliżej granatników i gwizd kul zabłąkanych nad głową.

Coś białego przemknęło. Oglądam się. Czekam. Miauczenie. Biały kot ociera się o mnie. Grzeję sobie ręce o jego ciepłe futerko.

Wtem coś jak motor na dużej wysokości. Ręką sięgam po latarkę. Czekanie z zapartym tchem. Wszystkie stoimy gotowe do sygnalizacji. Zaraz będzie leciał nad nami. Mocno pulsuje w skroniach krew. Może . . . Latarki wołają czerwonymi i zielonymi oczami, w o ł a j ą d o n i e b a. Na moment stanął czas . . . Oczy zwrócone w górę. Przeleciał . . . Motor milknie w dali . . . Opadają ręce. Gasną latarki. A gwiazdy milczą.

Czekamy na chłopców. Wracamy. Nikt nie mówi do nikogo ani słowa. W milczeniu głuchym ciężkimi krokami zbliżamy się do barykady przy Marszałkowskiej, w którą wciąż wali "tygrys". Popiół z dopalających się domów zasypuje oczy.

MAJA WIEWIÓRKA

W podziemnych przejściach

Przez okno wpełza blask z płonącego domu. Cała ulica w ogniu. Z czarnych oczodołów kamienic wysuwają się czerwone języki ognia i liżą coraz wyższe piętra. Górą lecą tuż nad dachami wrogie samoloty. Rzucają bomby i zapalające płyty na bezbronne miasto.

Godzina 5.30. Otrzymuję rozkaz przedarcia się do dzielnicy Mokotów. Łączność zerwana. Pozostaje droga przez kanały.

Wysokie gumowe buty, spodnie i kurtka drelichowa, na głowie gumowa czapka, na szyi meldunek. Zaciskam dłoń na moim małym browningu. Ostatni uśmiech komendanta i w drogę . . .

Kłęby dymów z płonących domów, a wśród nich jak iskry, rozpalone walką oczy powstańca — szaleńca. Po ulicach miasta pełzają cienie, dumnie sterczące szkielety domów wyciągają swe poczerniałe kikuty ku niebu, które milczy. Idziemy wzdłuż barykady, jesteśmy już przy włazie.

Z hukiem upadła na bruk ulicy odsunięta płyta. Przywarliśmy do muru. Cisza . . .

Po wąskiej prostopadłej drabince schodzimy w dół kanału. Ciemno. Zimno. Pod nogami chlupie woda; nie dużo jej, sięga zaledwie kostek i jest czysta. Powietrze względnie czyste. Bardzo niewygodnie jest iść. Posuwamy się w pozycji na pół zgiętej, właściwie na czworakach. Przed sobą trzymam deseczkę, na której opieram się silnie rękoma dla utrzymania równowagi, gdyż wyprostować się nie można — kanał za niski.

Posuwamy się wolno z zachowaniem wszelkich ostrożności. Nie mamy nawet planów kanału.

Kanał rozwidla się. Skręcamy na prawo. Według obliczeń przewodnika jest to ulica Marszałkowska. Rura nieco większa, stan wody podnosi się. Iść już jest ciężko. Woda brudna, pełna kału.

Oblepionymi, cuchnącymi rękoma wyciągam z kieszeni kostkę cukru. Mięśnie naprężone zaczynają boleć, nerwy napięte . . .

—Cicho! — Każdy szept wydaje się krzykiem przeraźliwym, echo tak niesie i rozdzwania w pustych rurach.

—Pst! . . . górą może nieprzyjaciel idzie. Niemcy już wiedzą o tym, że chodzimy kanałami, dowodem tego powpuszczane do rur na sznurach granaty, tak, że idąc można się o nie potknąć. Trzeba je przeciąć, by móc iść dalej.

Idziemy już dobre kilka godzin. W ustach wysycha. A tu jedyna butelka wina i rozbiła się.

—Cicho na miłość boską!

Zmęczeni zapominamy o pewnych ostrożnościach i głośno ciągniemy ciężkie buty. Muł sięga już wyżej kolan, wlewa się do butów . . . a echo huczy jak wodospad.

Ten ciągły szum wody i ciemność kompletnie mąci myśli. Dwie kurierki, które prowadzimy, proszą o odpoczynek. Stajemy na chwilę zgięci; głowa opada coraz niżej — obolała od stałych uderzeń o niski pułap kanału.

—Proszę pani — słyszę szept przewodnika — czy . . . czy pani ich wyprowadzi, gdybym ja padł?

Biorę za rękę Podziemnego. Puls wali. Ma wysoką gorączkę. Jest ledwo przytomny.

—Zbłądziliśmy? — pytam.

—Nie, nie . . . — brzmi gorączkowa odpowiedź. — Jestem tylko bardzo chory i . . . straciłem orientację — wyszeptał z wysiłkiem i rozpaczą w głosie.

Nie rozumiem go w pierwszej chwili, ale czuję, że ręce moje drżą.

—Musimy stąd wyjść, kolego — słyszę swój głos. I nagle rozumiem całą grozę sytuacji.

Bez słowa posuwamy się dalej. W pewnym momencie rura jest tak wąska, że trzeba się czołgać w brudzie. Jakaś siła niepojęta przezwycięża zmęczenie i odrazę. Czołgamy się.

Dalej rura jest cokolwiek większa. Myśli coraz cięższe. Głowa zwisa coraz niżej. Potykam się, podnoszę i idę dalej. Zmuszam myśl do pracy przez powtarzanie na pamięć wierszy.

Nagle widzę cudowne, pnące czerwone róże i czuję mocny ich zapach. Błysk latarki — jestem w kanale. To tylko zmęczenie wywołało jakąś dziwną fatamorganę. I oto znów widzę przede mną kosz ze świeżym pachnącym pieczywem. Ból wraca mi przytomność — to głową uderzyłam o cement. I znów zamroczenie. Z czerni wypełzają ogromne, lśniące, czerwone pająki o długich nogach, które wiążą się w sieci i drgają. Chwila, w której wydaje mi się, że jestem bliska obłędu.

Rozwidlenie dróg. Wchodzimy w wysoki kanał, gdzie nareszcie można się wyprostować. Ogarnia uczucie niewysłowionej ulgi. Przewodnik całuje moje brudne ręce i mówi:

—Już wiem. Krążyliśmy dokoła placu. Już się orientuję. Jesteśmy na ulicy Puławskiej. Jeszcze tylko godzina drogi.

—Jeszcze godzina!

Od chwili wymarszu żadne z nas nie spojrzało na zegarek i teraz nikt nie może się na to odważyć. Biegniemy niemal, jakby nas niosły skrzydła. A w rurach kanału ciągle szumi woda. Prąd jest tak silny, że trudno utrzymać się na nogach; znów idziemy bez końca. Godzina, dwie, trzy, a może i więcej. I oto przed nami wyrasta mur. Kanał się skończył.

—Gdzie jesteśmy? Czyżby już za miastem?

Przewodnik słania się na nogach.

—Nie wiem, nie pamiętam — szepcze z wysiłkiem.

Tyle kul nas ominęło. Czyżby tu za nami przyszła śmierć?

Bezustanny szum wody i ciemność całkowita. Baterie w latarkach się wyczerpały. Całe ubranie mokre. Dotkliwe zimno.

Natrafiamy na wyłaz. Może nareszcie zorientujemy się, gdzie jesteśmy. Podziemny wchodzi po drabinie. Podważa płytę. Salwa karabinu. Niemcy.

Jak nieprzytomni biegniemy z powrotem, żeby nas nie zarzucili granatami. I znów idziemy parę godzin w nieznanym kierunku. Na los szczęścia próbujemy znów wyjść. Podważamy płytę. Czy to możliwe? W ramach czarnych zgliszcz stoją ludzie z biało-czerwonymi opaskami na prawym ramieniu. Powstańcy! Jesteśmy ocaleni. Znajdujemy się na Mokotowie.

Po dwudziestu godzinach drogi meldunek dotarł na miejsce.

WANDA WIEWIÓRKA

Piwnica

Dym, który ogarnia całą ulicę, zaczął wydobywać się najpierw z okna na pierwszym piętrze narożnego domu. Patrząc na to z odrętwieniem, w którym był napewno jakiś pół obłąkany uśmiech, przestawałam śledzić myśli pełne bolesnego chaosu. Wszystko to, co dzieje się teraz jest tak przeraźliwie ohydne, że strach przed śmiercią niemal niknie. Strach ten chrzęści w zębach jak popiół z kamieniami i piaskiem.

Właśnie Niemiec wepchnął do piwnicy rannego. Ten stary człowiek o twarzy koloru wosku chwieje się i napewno za chwilę przewróci się, umrze. Będzie to czwarta śmierć w ciągu półgodziny — tego pierwszego, sierpniowego dnia.

Odwracam się od starego człowieka. Jest straszny. Obok płącze się chłopak, pewnie syn i z przerażeniem stwierdzam, że gryzie palec. Mam ochotę się śmiać.

Drugi ranny z wyrwanym kawałem mięsa trzęsie czerwoną ręką i robi się coraz bledszy. Podsuwam mu jakieś krzesło, ale w tym samym momencie człowiek wali się z nóg, a krew rozmazuje się po mojej twarzy. Ocierając ją kawałkiem chusteczki, nie przestaję ani na chwilę myśleć o tym, co powiedział niedawno jakiś obcy, trzęsący się mężczyzna /że wyprowadzą nas pod ścianę, wystrzelają, albo nie chcąc marnować kul, zostawią w palącym się domu/. I myślę sobie, że kiedy zacznę się palić — zacznę po kolei przeklinać wszystko; ale to przecież na ból nie pomoże.

W piwnicy, osaczonej przez Niemców, jesteśmy skazani na śmierć, ale narazie nikt nie zdaje sobie sprawy z tego. Do chwili dopóki nie zamkną się oczy, każdy ma nadzieję — że zdarzy się coś, co uratuje. Patrząc na umierającego, starego człowieka — wiem, że nic już się nie zdarzy, nic go nie uratuje.

Za parę chwil zamknie się wszystko, okres życia, które nosiło niewłaściwą nazwę. Myślę o Matce. To, że nie wiem co się z nią dzieje, ma cień pochmurnej rozpaczy.

Płomienie ogarnęły już lewą oficynę i dym zaczyna dusić, gryźć powieki, przeszkadzać łzom.

Może — gdyby była Matka, byłoby lżej umierać? Myśl o niej jest uspokojeniem.

Piwnica zapełnia się dymem, który coraz bardziej jest gęsty, i ludzie stłoczeni jedno przy drugim wyglądają w nim tak, jakby otoczył ich nagle czarny woal.

Sześć lat. Warto było? Dym dopadnie nas, zacznie dusić. Dopóki mogę patrzeć, będę patrzeć świadomie i długo, i uchwycę każdy moment śmierci.

Nie będę się modlić. Uważam, że śmierć będzie najcudowniejszą modlitwą. Przez okno suteryny płomienie zgęszczone od dymu przypełzną niedługo i obejmą najpierw trupa starego człowieka. Syn położył go przy oknie, żeby odwlec własną śmierć o parę chwil. Ci, którzy chcieli wyważyć drzwi, rozbić mury — już teraz palą się przy sąsiedniej ścianie. Dlatego inni siedzą cicho, wciąż myśląc, że zamiast płomieni przyjdzie coś innego. Nadzieja jest chyba najpotworniejszym uczuciem na świecie.

Jeżeli mówię Zdrowaś Mario, to bezwiednie. Nie będę się modlić.

Jakaś dziewczyna zaczyna wyć głosem przeraźliwym, potem skacze, podnosząc śmiesznie nogi, potem wyrywa włosy z uśmiechem koszmarnym, aż wreszcie różowa piana na ustach tłomaczy wszystko.

Chciałabym oszaleć jak ona, ale Bóg nieomylny w swych wyrokach odmówi mi ostatniej prośby.

Wszyscy cisną się teraz ku ostatniej ścianie. Ogień zaczyna lizać twarz umarłego ostatnią przedziwną pieszczotą, jak pies ręce swego pana.

Czy może już jestem szalona? Nie, patrzę na wszystko tępo, uważnie, coraz uważniej. Kiedy płomień dojdzie do mnie, będę wyć.

A wtedy cała ta koszmarna piwnica wyda krzyk śmierci trwającej tak długo, dopóki ciała nie odpadną od kości, zwęglone, czarne.

2 sierpnia 44 r.

Kilka dni podobnych

Sierpień był jasny i delikatny kolor nieba przebijał przez dymy, wiszące nad miastem. Kiedy przechodziłam przez bramę na pół zawalonego domu — na noszach leżały przykryte kocem czyjeś sztywniejące zwłoki. Wydały mi się nadmiernie długie, jak gdyby dwu ludzi głowami stykało się i razem umierało.

Potem przeszłam przez najpiękniejsze słońce. Napróżno przyglądałam się światu przez suchy dym. Nie mogłam poznać żadnej ulicy, nie było bowiem żadnych domów, tylko środkiem dawnej jezdni wznosił się zwał gruzu. Twarze żołnierskie chwilami miały kolor ziemi a oczy blade, jakby tam mieszkali ranni bez krwi. Pod barykadami biec trzeba było szybko i wtedy wirował przed tobą świat a strzały przygniatały do ziemi.

Na krew patrzyło się jak na pomadkę do ust. W spojrzeniu takim była więc pogarda, żałość, politowanie i między innymi trochę łez. Czasem było szkoda ludzi, a czasem domów.

Był nawet taki człowiek, który rozpłakał się na widok marynarki takiej samej jak własna, która spaliła mu się przed tygodniem. Była matka, która z tajemniczym uśmiechem chowała w gruzy domu dziecko paromiesięczne, długo wracała się, wreszcie machnęła ręką. Była dziewczyna, która całą noc przesiedziała przy jego grobie, w jednej pozycji, nie wiedząc i nie słysząc, że sąsiedni dom zwalił się do parteru.

Człowiek chodził wśród dawnych ulic jak po spalenisku obcego miasta, wiecznie zdziwiony, że jeszcze żyje, podczas gdy inni ginęli. Spojrzawszy na niebo dostawał bez powodu spazmów i wtedy zabijał go ktoś, siedzący na dachu najbliższego domu, ktoś kogo nie można było żadną miarą wytropić. Śpiewaliśmy wiele, pięknie i rozpaczliwie, głośno, wierząco, to znów z pogardą.

Najbardziej męczyło słońce, które zdawało się śmiać z wszystkiego, o co walczyli ludzie.

* * *

Rozrywa się niebo. Ulic nie ma, są tylko piaszczyste, krótkie drogi, zawalone gruzami, różowymi jak pył słoneczny.

Ale myślą idącego wśród nich człowieka, myślą najsilniejszą, wybijającą się ponad wszystko inne — jest myśl o wodzie. Usta są twarde i suche.

Biało-czerwony sztandar, którego część biała jest zupełnie ciemna, wygląda jak zabrudzony obraz. Można w niego uwierzyć po pewnej chwili dopiero, ale już głucha bliskość kul wżera się w twarz.

Kurczy się człowiek.

Grób dla niego wykopać będzie lżej: jest mały, a może tylko tak przygarbił go ten dzień, podpalony, okopcony dymem gęstym, w którym zobaczyć można dawny świat, wcale niepodobny do dni opuszczonych przez wszystkich. Kurz, unoszący się lekko i swobodnie z nad szczotki, którą porusza blada "Volksdeutsch'ka" miesza się z myślami o swobodnej przestrzeni bez barykad, przestrzeni niebieskiej.

Podchorąży Ryszard jest trochę ranny, ale to nic nie przeszkadza, żeby po dawnemu był ładny i wesoły. Mija swobodnie ludzi stojących w szalonym ogonku po wodę i jego oczy nie mogą przypomnieć sobie nic prócz rozrywających się granatów obronnych. Ale to wszystko znów jest tak małe, jak niknący uśmiech dziecka.

Podchorąży Ryszard trochę wolniej, niż zawsze przejdzie schody. W tym samym czasie, kiedy naciśnie klamkę i zmruży oczy przed ciemnością — rozpryśnie się granatnik o barykadę i jakiś człowiek pomyśli z nagłym zdziwieniem, że przecież najtrudniej będzie wstać z tego szarego, zapylonego piasku, kiedy krew zaczyna się sączyć wolno, napierw małą strugą, potem coraz prędzej i dłużej, aż wreszcie najpiękniejszą rzeczą będzie, nie spojrzawszy już nawet na niebo — zamknąć oczy i pogrążyć się w ciemność.

W tę ciemność, która tak długo wołała.

17 sierpnia 44 r.

Wiara złamana

W Alejach Jerozolimskich puchną trupy. Słońce roznosi je, a ich obojętna wyniosłość trwa ponad strzałami z B.G.K. Powietrze tu jest tak straszne, że nos odrazu zgnije i odpadnie.

A pożary hulają po mieście i choć już nie ma całych domów czepiają się gruzów i samej ziemi.

Powiedział mi por. Kazimierz z fantazją chłopca z lasu, że akcja nasza rozwija się wprost cudownie. Że jeszcze kilka dni a zwyciężymy.

Śmieje się radośnie.

Radość jest biało-czerwona.

Ale przecież choć radość jest tylko uczuciem, jest w niej pewien cień rozumowania i to nie każe wierzyć ani w zwycięstwo, ani w pomoc, ani w entuzjazm świata, ani w siebie samego.

Powietrze trzęsie się od huków, pryskają domy, walą się ulice, dlatego też odsuwam słowa por. Kazimierza, który napewno był pijany, odchodzę i w zamyśleniu potrącam o czyjeś sztywne nogi.

I wciąż dziwię się, że mogę myśleć.

Odwrót

Ujarzmić słowem rzeczywistość — za trudno.

Kiedy głucho wloką się stopy po ulicach wykrzywionych, kiedy zaciskać trzeba krew, która z serca chce trysnąć na bruk —

idą żołnierze, a twarze ich skute bolesną pogardą.

Wiem — tuż obok, po prawej stronie moich kroków stoi Niemiec i jego twarz chyba znieruchomiała od cichego skowytu tych ludzi, którzy walczyli i którzy teraz idą, a kiedy ręce ich oddawać broń będą, rozpłaczą się, zaczną skowyt cichy doprowadzać do krzyku.

Wokół — ulicami, którymi idziemy — domy, trupy domów.

Idzie marsz, kolumna pogrzebowa. Na zmiętych czapkach lekko chwieją się orły. Plecaki przygniatają do ziemi życie, tylekroć kradzione, tyle razy wykłamywane gruzom, grobom i krwi.

Chciwe aparaty zabrać chcą wymęczone twarze, rozwieść po świecie, niech powiększy się "natchnienie świata". Ale o sercu, które zostało pod ziemią nie wie nikt. Ani o człowieku, którego krew przylepiła się do gruzów, bezimienna.

Zmęczone nogi niosą w świat.

Tak idzie ziemia powstańców.

Tylko dzień październikowy, ten sam przed pięciu lat, przygarnie, ale nie jest w stanie zgnieść rozpaczy.

Drogi błotniste są i niewiadome.

Spalone miasto, Matka, pięć lat straszliwej męki — wszystko to zostawić trzeba i w dzień pełen błota złożyć broń przed Niemcem, którego zimny uśmiech jest krzywdą.

Warszawa październik 44 r.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944*



Kobiet, która przeżyła dwa miesiące w kanałach Warszawy

Ppłk. dypl. Feliksowi Majorkiewiczowi, uczestnikowi powstania warszawskiego — poświęca autor.

I. ARMIA KRAJOWA

Gdy w październiku 1939 r. powstawały zawiązki Armii Krajowej — cele jej zostały określone w sposób nie budzący wątpliwości. Jako zasadnicze zadanie ustalono uwolnienie Kraju od wroga i przywrócenie Polsce rzeczywistej niepodległości. Środkiem, do celu tego wiodącym miało być powstanie przeciwko Niemcom, podjęte w momencie i warunkach, rokujących powodzenie. Było rzeczą jasną i oczywistą, że działania bojowe Armii Krajowej nie zadecydują o ostatecznej klęsce Niemiec, a tym samym o wyniku wojny. Wydawało się jednak również jasne i to, że udział w wojnie polskich sił zbrojnych wewnątrz terenów, opanowanych przez Niemcy będzie cenną pomocą wojskową dla Aliantów.

Polska nie chciała zresztą czekać biernie na wyzwolenie jej od zachodu czy od wschodu. Chciała być w miarę swoich sił i możliwości istotnym współczynnikiem swego wyzwolenia. Bezkompromisowa walka o wolność i niepodległość leży w naturze Polaków, tak, jak w naturze innych narodów leży chłodna kalkulacja wysiłków. Nie warto się wdawać w rozważania, które z tych stanowisk jest lepsze. Polakom się wydaje, że wola walki o wolność jest probierzem wartości i młodości narodu; że tam, gdzie wola ta upada, rozpoczyna się zwyrodnienie wiodące nieuchronnie do takiej zagłady, jakiej uległo najpotężniejsze niegdyś państwo na świecie — Rzym starożytny.

Wierny tym właściwościom duchowym, które są podstawowym rysem polskiego charakteru narodowego, Naród Polski nie przerwał ani na chwilę wojny z Niemcami, rozpoczętej w dniu 1 września 1939 r. W Kraju toczyć ją mógł tylko z podziemi konspiracji. Jakoż toczył ją przez pięć lat w formie sabotażu, dywersji i partyzantki, przygotowując się do ostatecznego zrywu.

II. PLAN "BURZY"

Ponowne wkroczenie wojsk sowieckich na ziemie Rzeczypospolitej w styczniu 1944 r., stało się sygnałem wzmożenia akcji przeciwko Niemcom. Już wówczas jednak było rzeczą jasną, że pierwotny zamiar powszechnego powstania w całej Polsce musi ulec zmianie. Niemcy skupili na obszarze Polski znaczne siły, większe od tych, które trzymali na zachodzie. Bronili się niesłychanie twardo. Przy olbrzymim zagęszczeniu sił niemieckich powszechne powstanie w Polsce nie mogłoby się udać. Niemcy nie dopuściliby nawet do przeprowadzenia koncentracji sił Armii Krajowej, liczącej wówczas około ćwierci miliona.

W związku z tym czynniki polskie w Kraju we współpracy z Naczelnym Wodzem i Rządem Rzeczypospolitej w Londynie opracowały jeszcze jesienią 1943 r. plan nowy znany pod kryptonimem "Burza". Polegał on na wzmożeniu akcji dywersyjnej oraz na przeprowadzaniu kolejnych koncentracyj, powstań lokalnych i uderzeń na niemieckie straże tylne w miarę przesuwania się frontu niemiecko-sowieckiego przez ziemie polskie. Urzeczywistnienie tego planu przyniosło szereg sukcesów.

W marcu i w kwietniu 1944 r. oddziały Armii Krajowej stoczyły z Niemcami na Wołyniu wiele walk, które ułatwiły Armii Czerwonej posuwanie się naprzód oraz przyczyniły się m.inn. do zdobycia Kowla. W tym samym czasie w Nowogródzkim oddziały Armii Krajowej wyparły Niemców z wielu miejscowości, jak n.p. z historycznych miast Krewo i Nowe Troki.

W jednym tylko miesiącu maju 1944 r. na obszarze t.zw. Generalnego Gubernatorstwa oddziały Armii Krajowej wykoleiły około 60-ciu pociągów wojskowych oraz zniszczyły 26 parowozów i 150 niemieckich wagonów towarowych, naładowanych sprzętem wojennym. Ponadto spowodowały one liczne i długotrwałe przerwy w ruchu kolejowym i drogowym.

W czerwcu 1944 r. Armia Krajowa rozpoczęła silne uderzenia na Lubelszczyźnie zwłaszcza na terenie powiatu biłgorajskiego, wiążąc w walkach około trzech dywizji niemieckich, w tym jedną pancerną, wspartych lotnictwem bombardującym oraz specjalnymi formacjami SS i spośród b. jeńców sowieckich.

W lipcu 1944 r. w związku z nową ofensywą sowiecką walki przybierają na gwałtowności. W dniu 7 lipca oddziały Armii Krajowej w sile dwóch dywizji uderzają samodzielnie na Wilno, zaskakując załogę niemiecką. W kilkanaście godzin później do boju przyłącza się jedna dywizja sowiecka. Po ciężkich sześciodniowych walkach ulicznych, w których biorą udział również i oddziały Armii Krajowej, walczące wewnątrz ugrupowań niemieckich w mieście, Wilno zostaje zdobyte.

Jednocześnie liczne mniejsze oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim osiągają sukcesy w wielu bojach, między innymi o Lidę, nad Wilią i w puszczy Rudnickiej. Na Lubelszczyźnie i w Małopolsce gwałtowne boje, które doprowadziły do zdobycia takich bardziej znanych miejscowości, jak Lubartów, Kock, Rzeszów — w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. uwieńczone zostają walkami w samym Lublinie i we Lwowie.

Ogółem w wykonaniu planu "Burzy" Armia Krajowa stacza z Niemcami kilka tysięcy bojów i potyczek.

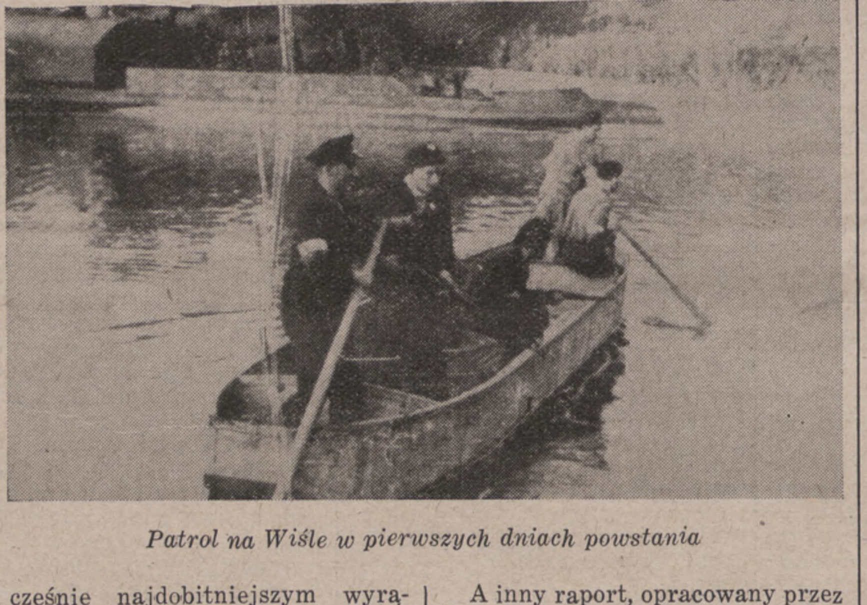
Doświadczenia wojskowe tych wszystkich walk były korzystne. Wszędzie niemal oddziałom Armii Krajowej udało się na czas przeprowadzić koncentrację i osiągnąć zamierzone cele. Gorzej przedstawiały się wyniki polityczne. Wspólna walka przeciwko wspólnemu wrogowi nie przyniosła spodziewanego odprężenia w stosunkach polsko-rosyjskich. Wprawdzie na polu boju liniowi dowódcy sowieccy korzystali chętnie ze współpracy operacyjnej Armii Krajowej i wyrażali się o niej z najwyższym uznaniem, jednak po zakończeniu walki rosyjskie władze polityczne zarządzały rozbrajanie i internowanie oddziałów Armii Krajowej, a nierzadko nawet egzekucje dowódców. Stało się rzeczą jasną, że Rosja dąży do zdławienia żywiołów polskich, stojących na gruncie rzeczywistej niepodległości.

III. DECYZJA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Rząd Polski w Londynie oraz prawowite władze w Kraju /Dowódca Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski, delegat Rządu Jan Stanisław Jankowski, Krajowa Rada Ministrów: Bień ze Stronnictwa Ludowego, Pajdak z P.P.S., Jasiukowicz ze Stronnictwa Narodowego; Rada Jedności Narodowej pod przewodnictwem socjalisty Kazimierza Pużaka/ znały dobrze te wydarzenia. Mimo to nie uważały one za możliwe przerwania walki przeciwko Niemcom i zaniechania planu "Burzy". W ostatniej fazie wojny — jak twierdzono — nie mogło zabraknąć sił zbrojnych w Kraju, które od pięciu lat przygotowywały się do zasadniczej rozprawy z Niemcami. Walka przeciwko Niemcom musiała być prowadzona do końca. Stawała się ona jednocześnie najdobitniejszym wyrazem polskiego pragnienia niepodległości i wolności.



Żołnierze Armii Krajowej na barykadzie w Warszawie



Patrol na Wiśle w pierwszych dniach powstania

Nie cofnięto przeto decyzji prowadzenia "Burzy". Konsekwentnie, w miarę posuwania się frontu ku Warszawie, trzeba było pomyśleć o podjęciu walk w samej stolicy. Tymczasem front zbliżał się siedmio-milowymi krokami. Armia Czerwona parła niepowstrzymanie naprzód. Niemcy cofali się stale, zdradzając przy tym objawy zmęczenia i wyczerpania. Wydawało się, że nie są już oni w stanie stawiać skutecznego oporu na linii Wisły. Sytuacja wymagała szybkiego rozstrzygnięcia.

Rząd Polski w Londynie pozostawił uznaniu Dowódcy Armii Krajowej wybór momentu rozpoczęcia walk w Warszawie. Na tej podstawie w dniu 31 lipca 1944 r. Dowódca Armii Krajowej w porozumieniu z Delegatem Rządu i za wiedzą przewodniczącego Rady Jedności Narodowej wyznaczył początek boju w Warszawie na dzień 1 sierpnia 1944 r. godz. 17.

Wydaje się, że na podjęcie tej decyzji wpłynęły trzy zasadnicze elementy:

1/ ocena położenia na froncie sowiecko-niemieckim,

2/ bezpośrednie zagrożenie przygotowań powstańczych przez Niemców,

3/ ocena nastrojów wśród ludności Stolicy.

1. NA FRONCIE SOWIECKO-NIEMIECKIM

Jeden z raportów krajowych z r. 1944 w następujący sposób charakteryzuje sytuację:

"W ostatnich dniach lipca wojska marszałka Rokossowskiego osiągnęły przedmieścia Warszawy na prawym brzegu /Wiązowna, Miłosna, Wołomin, Radzymin/. Patrole sowieckich straży przednich parokrotnie dotarły do skrajnych ulic Pragi. Równocześnie na południe od Warszawy Rosjanie rozpoczęli przeprawę przez Wisłę, zakładając przyczółek mostowy w rejonie Magnuszewa i Warki. Ponieważ baza wyjściowa ofensywy Rokossowskiego znajdowała się bezpośrednio za Bugiem, t.j. w odległości mniejszej niż 200 klm od Warszawy, opanowanie stolicy, w świetle tegorocznych wiosennych i letnich działań na Wschodzie, leżało całkowicie w sferze prawdopodobieństwa. Również obserwacja ewakuacji niemieckiej w Stolicy w ostatnich paru dniach lipca — dawała podstawę do sądu, iż miasto znajduje się w przededniu walk. Kończono ewakuację ostatnich urzędów, rozpoczynano ewakuację niektórych oddziałów Wehrmachtu i policji".

A inny raport, opracowany przez P.P.S. w Kraju, uzupełnia ten obraz następująco:

"Wojska sowieckie forsują od południa i wschodu przedmieścia Warszawy. W sobotę 29 lipca są już w Otwocku. W niedzielę zajmują Świder i posuwają się do Anina. Są już w Miłośnie, zajmują Wołomin i Radzymin. Silne oddziały sowieckie przeprawiają się pod Jeziorną na lewy brzeg Wisły. Co noc lotnictwo sowieckie rozwiesza nad Warszawą lampiony rakiet i bombarduje wojskowe obiekty niemieckie na Pradze i we wschodnim rejonie Warszawy. Wojska niemieckie nieustannie się cofają. Nocami przeciągają przez Warszawę zmęczone, wynędzniałe oddziały "Wehrmachtu", zdradzając klęskę Niemiec".

Dowódca Armii Krajowej ocenił, że Warszawa w początku sierpnia 1944 r. stanie się terenem walk sowiecko-niemieckich i doszedł do przekonania, że uderzenie Armii Krajowej zadecyduje w krótkim czasie o klęsce Niemców w Stolicy.

Nie inna była rosyjska ocena sytuacji. W dniu 29 lipca 1944 r. Radio Moskwa nadało apel do Warszawy: *"Fight the Germans"*, powtórzony następnego dnia przez radiostację moskiewską Kościuszko. Oto treść apelu, podana według tekstu Digestu B.B.C. z dnia 30 lipca 1944 r.

"/Moskwa po polsku/ Lipiec 29 1944, 20.15: Wezwanie do Warszawy:" WALCZCIE PRZECIWKO NIEMCOM: Nie ma wątpliwości, że Warszawa już słyszy odgłosy walki, która wkrótce przyniesie jej wolność. Ci, którzy nigdy nie schylili głów przed przemocą hitlerowską znów tak jak w r. 1939 przyłączą się do walki z Niemcami — tym razem do rozgrywki ostatecznej i decydującej. Wyszkoloną w Z.S.R.R. Armia Polska przekroczyła już granice Polski, połączyła się z Armią Czerwoną, aby stworzyć korpus Wojsk Polskich, siłę zbrojną naszego narodu w walce o niepodległość. Jej szeregi uzupełnią jutro synowie WARSZAWY. Oni razem z Armią Aliantów, będą ścigać wroga na zachód, oczyszczą ziemię polską z zarazy hitlerowskiej i zadadzą cios śmiertelny bestii pruskiego imperializmu. Dla WARSZAWY, która się nigdy nie poddała i nigdy nie ustała w walce, wybiła godzina czynu. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy będą się starali bronić w WARSZAWIE i do dawnych dodadzą nowe zniszczenia i wiele tysięcy nowych ofiar. Nasze domy i parki, nasze mosty i stacje kolejowe, nasze fabryki i budynki użyteczności publicznej będą zamienione w pozycje obronne. Niemcy skażą miasto na zniszczenie a jego mieszkańców na śmierć. Będą usiłowali zrabować wszystko co jest cenne, a resztę, którą będą zmuszeni zostawić, obrócą w ruinę. Z tego powodu jest stokroć bardziej konieczne, niż kiedykolwiek, uświadomić sobie, że w powodzi hitlerowskiego zniszczenia wszystko, czego się nie uratuje przez czynny wysiłek, będzie stracone, i że przez bezpośrednią czynną walkę na ulicach WARSZAWY, w jej domach, fabrykach i składach nie tylko przyśpieszymy chwilę ostatecznego uwolnienia, ale także uratujemy własność narodu oraz życia naszych braci.

W dniu 1 sierpnia 1944 r. organ Armii Czerwonej "Wajna i Rabočyj Klass" zamieścił następujący artykuł:

"KU UWOLNIENIU POLSKI... Polska była pierwszym krajem, który padł ofiarą ataku hitlerowskich Niemiec. Teraz Polska pierwsza wśród zajętych krajów będzie uwolniona spod okupacji. Warszawa pierwsza stolica zajęta przez Niemców, będzie także pierwszą uwolnioną spod jarzma hitlerowskiego. Taki jest stan rzeczy, pomimo faktu, że w okresie chwilowych sukcesów wojsk i ich posuwania się na przód. Polska znalazła się znacznie dalej w zasięgu niemieckim, niż wiele innych okupowanych krajów Zachodniej Europy".

W audycji radia moskiewskiego z dnia 8 sierpnia 1944 /godz. 15 min. 15/ a więc już podczas walk w Warszawie, znaleźć można jeszcze ślady poglądu, panującego w kołach rosyjskich przed wybuchem postania warszawskiego.

"Prowokatorski "Świt", stacja, będącą na usługach Armii Krajowej, twierdzi, że to Armia Krajowa zerwała się do czynu, że Armia Krajowa walczy o wolność dla stolicy, dla Polski, i że teraz właśnie ustały pod Warszawą wszelkie działania armii sowieckiej, że od jej wystąpienia ucichła artyleria sowiecka, którą już tak blisko było słychać. Nie wierzcie temu Warszawiacy, nie wierzcie bohaterowie. Setki tysięcy sprzymierzonej Armii Czerwonej, a z nią 120 tysięczna Armia gen. Berlinga walczy u wrót Warszawy i kwestią dni jest wyzwolenie wasze. Gen. Sosnkowski i gen. Bór, prowokatorzy, twierdząc, że wyzwolenie Warszawy to krwawy trud Armii Krajowej, reklamują się, budząc śmiech i pogardę".

W rozmowie z prem. Mikołajczykiem, który pod koniec lipca i na początku sierpnia 1944 r. bawił właśnie w Moskwie, marsz. Stalin wyraźnie oświadczył, że liczył się z zajęciem Warszawy w dniu 6 sierpnia 1944 r. W boju o Stolicę Armia Krajowa zdołała opanować niemal całe miasto i trzymała je dłużej, niż można było o to się kusić w najśmielszych przypuszczeniach, mimo to powstanie warszawskie zostało ostatecznie przez Niemców pokonane.

Powstanie Warszawskie skończyło się klęską wojskową. Tragiczny jednak jego wynik nie może rozstrzygająco zaważyć na ocenie ze stanowiska wojskowego decyzji Dowódcy Armii Krajowej, powziętej w dniu 31 lipca 1944 r. Decyzję tę oceniać należy wyłącznie według przesłanek, które gen. Bór posiadał lub mógł był posiadać w chwili jej powzięcia. Kto zaś mimo to chce ją krytykować, powinien pamiętać, że krytyka ta w tym samym stopniu dotyczy oceny położenia, dokonanej przez marsz. Stalina i dowództwo Armii Czerwonej.

2. ZAGROŻENIE PRZEZ NIEMCÓW

Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że Niemcy, obawiając się wybuchu powstania w Warszawie w związku ze zbliżaniem się frontu, zamierzali przeprowadzić ewakuację całej zdolnej do walki ludności Stolicy.

"Bieg działań wojennych nad Wisła w ostatnich dniach lipca był ważnym, ale nie jedynym motywem, wyznaczającym datę bitwy o Warszawę. Motywem drugim było stwierdzenie szybkiego biegu przygotowań niemieckich do terrorystycznej pacyfikacji Warszawy, co miało uniemożliwić jakiekolwiek polskie wystąpienie zbrojne w Stolicy. Dowództwu Armii Krajowej znane były plany niemieckie w tym zakresie. To też, gdy w kilku węzłowych punktach Stolicy ustawione zostały czołgi, gdzieindziej zaś ciężkie karabiny maszynowe — trzeba było się liczyć, że zbliża się szybko czas bezwzględnego terroru, połączonego z ostrzeliwaniem na ślepo ulic oraz z masowym wybieraniem mężczyzn. Z tą akcją liczyć się należało tym bardziej, że wyznaczone przez władze niemieckie na 4 dni przed rozgorzeniem bitwy o Warszawę stawiennictwo 100.000 ludzi do robót fortyfikacyjnych skończyło się manifestacyjnym, jednomyślnym ze strony ludności warszawskiej zbojkotowaniem zarządzeń niemieckich. Jeśliby masowa branka mężczyzn, połączona z ostrym terrorem ulicznym, poprzedziła wybuch bitwy o Warszawę — żadna poważna polska akcja zbrojna nie byłaby możliwa, wykluczałaby bowiem możliwość koncentracji naszych oddziałów oraz wprowadzałaby całkowity chaos w aparacie organizacyjnym konspiracji"

—podaje cytowany już przez nas raport krajowy.



Niemiecki czołg kierowany radiem — zniszczony przez powstańców



Stanowisko na elektrowni utrzymanej od początku przez kilka tygodni



Warszawa z ostatnich dni dwumiesięcznej walki — spowita w płomie nie i dymy

3. NASTROJE LUDNOŚCI

Nastroje ludności Stolicy najlepiej charakteryzuje opracowanie, dokonane przez P.P.S. w Kraju:

"Wojska sowieckie zbliżały się ku Warszawie. Niemcy wycofywali się na lewy brzeg Wisły w coraz bardziej rosnącym bezładzie. W ciągu ostatniej dekady lipca na ulicach Warszawy tysiączne tłumy obserwowały ciągnące przez miasto tabory. Wozy zaprzężone w wynędzniałe konie wypełnione były najrozmaitszymi, często połamanymi sprzętami, a żołnierze, prowadzący konwoje — wynędzniali i obszarpani, zdradzali największe wyczerpanie. Przed domami, zajętymi w Warszawie przez Niemców, stały platformy i samochody ciężarowe, na które ładowano w pośpiechu zrabowany w Polsce dobytek. Ewakuowali się "Reichsdeutsche" i "Volksdeutsche", starając się wywieść jak najwięcej łupu.

Ludność polska zaciskała tylko pięści, patrząc na ten ostatni akt niemieckiej grabieży, a jednocześnie żywiołowo rodziło się w duszy każdego pytanie, dlaczego nie uderzamy, dlaczego pozwalamy tak bezkarnie uciekać bandytom i rabusiom. Młodzież rwała się do wystąpienia. Po raz ostatni kontrolowano sprawność posiadanej broni. Każdy zdawał sobie sprawę, że przecież nie wypuścimy Niemców bezkarnie, że nie pozostaniemy biernymi świadkami, że uderzymy na hitlerowców. Tymczasem Niemcy czując, jakie sa nastroje Polaków, zarządzają mobilizację 100.000 młodzieży do prac przy fortyfikowaniu przedmieść Warszawy. Na wyznaczone punkty zborne nikt się nie stawia. W powietrzu wiszą masowe represje. Działa to jeszcze bardziej podniecająco na atmosferę. Na co czekać, uderzać, póki nas nie wyłapią i nie wywiozą. Ta groźba coraz silniej wisi nad miastem. Znaczne rozluźnienie konspiracji, wywołane podnieceniem nastrojów widocznego rozpadania się potęgi niemieckiej i kilkoma próbnymi mobilizacjami A.K., grozę represji masowych, mogących zniszczyć cały dorobek pięciu lat konspiracji, czyni jeszcze silniejszą".

Tę atmosferę, pełną podniecenia, pogłębia jeszcze propaganda czynników komunistycznych. Nie były one bynajmniej liczne, ani nie rozporządzały wielkimi wpływami. W toku walki o Warszawę na ponad sześćset plutonów Armii Krajowej przypadają zaledwie cztery plutony komunistycznej Armii Ludowej. Nie mniej, na podniecone, bezkrytyczne umysły mogły działać takie demagogiczne hasła, jak n.p. "milion ludności Stolicy — to milion żołnierzy przeciwko Niemcom", które głosiła propaganda komunistyczna.

W tych warunkach Dowódca Armii Krajowej mógł się był słusznie obawiać, że represje niemieckie lub jakiś incydent, choćby nawet sprowokowany przez Niemców, wywoła żywiołowy wybuch walki "w warunkach zupełnego chaosu".

"Nie wolno było w żadnej mierze dopuścić do wybuchu niezorganizowanego, samorzutnego, sprowokowanego przez wroga. Z drugiej strony nie można było przeciwstawić się naturalnej tendencji żołnierza do walki i oporu. Żołnierz, który przez pięć lat zbierał i chronił swą broń z największym narażeniem własnego życia i życia najbliższych — nie mógł mieć jej wytrąconej z ręki przez bierność własnego dowództwa. Żołnierzowi temu groziło zresztą, że zostanie nietylko pozbawiony walki, do której się tyle przygotowywał i tęsknił, lecz równocześnie, że będzie użyty przez okupanta dla jego celów wojennych"

—pisze "Biuletyn Informacyjny", naczelny organ Armii Krajowej, w numerze z dnia 25 września 1944 r.

IV. CELE POWSTANIA

Wojskowym celem powstania warszawskiego "było opanowanie miasta, będące w danych warunkach najbardziej naturalną formą współdziałania wojskowego z Armią Czerwoną. Chodziło tu równocześnie o przyśpieszenie momentu, w którym wojna przewali się przez miasto, a tym samym zaoszczędzenie Stolicy zniszczeń wojennych" /Biuletyn Informacyjny z 25.9.1944/.

Problematykę polityczną powstania cytowany przez nas dwukrotnie raport krajowy określa w sposób następujący:

"W bitwie o Warszawę przyświecały te same cele, co w każdej akcji zbrojnej, podejmowanej w ramach "Burzy", a mianowicie:

1. Wola walki aż do ostatecznego zwycięstwa z naszym śmiertelnym wrogiem — Niemcami, który w ciągu całej okupacji przez niesłychane okrucieństwa ujawnił zamiar wytępienia Narodu Polskiego;

2. Wyrażenie dążeń Narodu do całkowitej i pełnej niepodległości. Uzewnętrznienie tego, że na ziemiach polskich wola Narodu Polskiego ma głos decydujący, że Naród Polski żyje, walczy i zawsze przeciwstawia się przemocy. Gdy wojna przewalała się przez Polskę, nie mogliśmy być w żadnym razie bierni. Nasza bierność w tym momencie byłaby równoznaczna z samobójstwem politycznym. Inne dwie ewentualności: równoczesna walka zbrojna z Niemcami i Rosją, lub przejście do obozu niemieckiego — są tak oczywiście absurdalne, że nie wymagają żadnych naświetleń".

V. TRAGEDIA POWSTANIA

Przebieg powstania warszawskiego — uniesienie pierwszych sukcesów, rozczarowanie i gorycz osamotnienia, niezłomną wolę walki w najstraszliwszych warunkach aż do kresu wytrzymałości ludzkiej — jest znany czytelnikom skądinąd. Tutaj natomiast słów parę chcemy poświęcić sprawie przyczyny ostatecznej tragedii powstania.

Warszawa upadła, gdyż nie otrzymała dostatecznej i należnej jej pomocy — tak by można ująć lapidarnie to zagadnienie. Sprzymierzeni wiedzieli przed powstaniem o jego zamierzonym wybuchu. Przed Rządem Wielkiej Brytanii nie było żadnych tajemnic co do działań Armii Krajowej. Najwyższe czynniki sowieckie zostały powiadomione przez ówczesnego premiera Mikołajczyka, który pod koniec lipca 1944 r. bawił wówczas w Rosji, a w dniu 31 lipca, a więc w przedzień rozpoczęcia bitwy, zawiadomił komisarza Mołotowa, że powstanie w Warszawie może wybuchnąć lada chwila. Przedtem jeszcze drogą okólną Rosja sowiecka była poinformowana o zasadach planu "Burzy". Najwyższe czynniki sowieckie nie czyniły z powodu bliskości terminu wybuchu powstania warszawskiego żadnych rekryminacji. Wręcz przeciwnie, marsz. Stalin jeszcze w dniu 9 sierpnia 1944 r. domagał się tylko zapewnienia, że powstanie rzeczywiście wybuchło, a następnie obiecał pomoc.

Wielokrotnie słyszy się zarzuty, że Dowództwo Armii Krajowej nie uzgodniło działań z Dowództwem Armii Czerwonej. Zarzut ten nie jest słuszny. Dowództwo Armii Krajowej usiłowało nawiązać kontakt z Dowództwem Armii Czerwonej; niestety, wszyscy dowódcy polscy, którzy nawiązali łączność z dowództwem sowieckim zostali przez Rosjan aresztowani. W toku samych walk w Warszawie Dowództwo Armii Krajowej nie szczędziło wysiłku, aby przełamać niechęć i nieufność strony sowieckiej. Znowuż bez należytego rezultatu.



Kilkunastoletni chłopiec ciężko ranny w powstaniu

Pozostanie faktem historycznym, że powstanie warszawskie upadło po 63 dniach walki w tym czasie, gdy armie sprzymierzeńców zachodnich tryumfalnie gnały Niemców przez pola Francji i Belgii, a oddziały Armii Czerwonej przebywały najpierw o około 30 klm od Warszawy, a od połowy września były oddzielone od walczącej stolicy tylko rzeką.

Pozostanie faktem historycznym, że zaopatrzenie, dostarczone podczas walki przez lotnictwo z zachodu wyniosło jedną piątą zapasów broni i amunicji, posiadanych przez Armię Krajową w momencie wybuchu walki, przez lotnictwo zaś sowieckie — połowę tego, co z zachodu. Armia Krajowa musiała na Niemcach zdobywać broń, którą ich biła.

Pozostanie faktem, że Warszawa nie doczekała się nigdy w należytych rozmiarach bombardowania lotniczego wskazanych celów niemieckich i że do połowy września lotnictwo sowieckie znikło z nieba warszawskiego. Niemcy mogli bezkarnie bombardować Warszawę!

Pozostanie faktem, że oddziały Armii Krajowej, dążące z prowincji na odsiecz Stolicy — zostały przeważnie przez Rosjan zatrzymane, rozbrojone i niedopuszczone do Warszawy.

Pozostanie wreszcie faktem, że wielka wyprawa samolotów amerykańskich czekała od 11 sierpnia 1944 r. na zezwolenie lądowania na lotniskach sowieckich. Amerykanie mogli dokonać lotu dopiero w dniu 18 września 1944 r., gdy już bitwa warszawska dobiegała końca, a oddziały Armii Krajowej, które w pierwszych dniach walki opanowały prawie całe miasto i w boju z wojskami niemieckimi w sile armii zdołały zniszczyć ponad 270 czołgów — były już stłoczone na małym skrawku Stolicy.

Siły polskie w chwili wybuchu powstania warszawskiego liczyły w stolicy około 42,000 żołnierzy, w tym 7,000 kobiet, zatrudnionych przeważnie w służbach pomocniczych. Podczas walk stan liczebny oddziałów A.K. ulegał wahaniom w zależności od strat i ich uzupełnień. Nie dość jest słów dla określenia bohaterstwa ludności ze wszystkich klas społecznych, która z niesłychaną ofiarnością wspomagała walczące oddziały. Dowództwo Armii Krajowej spoczywało w rękach gen. dyw. Tadeusza Komorowskiego /pseudonim Bór/. Jego zastępcą i zarazem szefem sztabu był gen. bryg. Tadeusz Pełczyński /pseudonim Grzegorz/. Bezpośrednim dowódcą wojsk walczących w Warszawie, przeorganizowanych pod koniec bitwy w Korpus Warszawski Armii Krajowej był pułk. Antoni Chruściel /pseudonim Monter, Nurt/, mianowany w toku walk generałem brygady.

Warszawa padła, ulegając całkowitemu niemal zniszczeniu. Nie załamała się jednak wola Narodu Polskiego w dążeniu do wolności i niepodległości.

ANDRZEJ POMIAN

Jest to przeznaczony dla cudzoziemców wstęp do wyboru dokumentów z okresu powstania warszawskiego.

* W niektórych kołach wojskowych panuje niechęć do nazwy "powstanie warszawskie". Koła te chętniej by widziały określenie "bitwa warszawska 1944 r.", gdyż termin "powstanie" w planach działań Armii Krajowej oznaczał powszechny zryw w całej Polsce. Walki warszawskie w r. 1944 nosiły jednakże wszelkie znamiona działań powstańczych. Ludność Warszawy, cała prasa powstańcza /nie wyłączając wojskowej/ oraz krajowe czynniki polityczno-cywilne, a nawet wojskowe /w rozkazach!/ używały terminu "powstanie", który przyjął się w całej Polsce. Nie widzę potrzeby odstępować od utartej już nazwy w imię przesadnego szacunku dla terminologii planów, znanych jedynie szczupłemu gronu osób. Zresztą dziś termin "powstanie" przestał już być hasłem, czy kryptonimem jakiejś określonej akcji, przymiotnik zaś "warszawskie" dostatecznie określa lokalny charakter działania.

O.R.P. "Sokół" na Malcie

"Wzbudziliście nasz podziw i byliście dla nas natchnieniem — i zostaniecie nim na zawsze . . ."
Rozkaz pożegnalny Dowódcy Flotylli Okrętów Podwodnych J.Kr.Mości do O.R.P. "Sokół" i "Dzik".

Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa wydało broszurę p.t. "Bitwa powietrzna o Maltę". Dzięki temu uchylono rąbek tajemnicy, otaczającej dotychczas krytyczne chwile z wiosny 1943 roku, kiedy zdawało się, że Malta będzie stracona.

Skoro *"Royal Air Force"*, a po niej *"Royal Navy"*, zdecydowały się na ujawnienie wielu tragicznych momentów, to sądzić należy, że skromność polskiej marynarki może również otrzymać rozgrzeszenie. Interesuje nas to tym bardziej, że okręty polskie brały udział w obronie i w zaopatrywaniu Malty: "Piorun", "Garland" i "Kujawiak" w konwojach, a "Sokół" w operacjach X Flotylli Podwodnej, o której *"The Air Battle of Malta"* pisze co następuje:

"W czasie krytycznego okresu X Flotylla Okrętów Podwodnych operowała skutecznie, ale jej "wypoczynek" w porcie daleki był od normalnego. Załogi nie mogły bezustannie tkwić w zanurzeniu w dzień a remontować uszkodzone okręty w nocy. W końcu kwietnia zdecydowano się więc na ewakuację flotylli".

W międzyczasie sytuacja pogorszyła się znacznie. 29 kwietnia na wyspę dokonano 220 nalotów. Nie było — za wyjątkiem dwu krótkich kilkunastominutowych okresów — odwołania alarmu. Należało się spodziewać desantu.

Po trzech miesiącach "blitzu", a dwu i pół latach wojny, brak było już nie tylko żywności i środków lekarskich, ale zaczynało brakować amunicji i materiałów pędnych. Konwoje z zaopatrzeniem przychodziły coraz rzadziej i tylko kosztem wielkich strat, statki zaś, którym udało się wejść do portu, z reguły były celem nalotów nieprzyjaciela. Na drodze konwojów czyhały okręty włoskie i niemieckie oraz liczne eskadry samolotów. Obrońcy wyspy przemęczeni byli do ostateczności, a ludność zmuszona do życia w pieczarach.

Jednak z końcem lata 1942 udało się wyspę obronić wspólnymi wysiłkami marynarki i lotnictwa. Wśród strat figurował O.R.P. "Kujawiak", który po doprowadzeniu konwoju zatonął na minie w chwili, gdy usiłował wspomóc uszkodzony H.M.S. "Badsworth".

Na wyspę o powierzchni 143 mil kwadr. rzucono 14.000 ton bomb, nie licząc . . . drobnych.

Ale nic tak nie przemawia do przekonania jak sucha proza dziennika okrętowego. Oto kilka wyciągów /w skrócie/ z Dziennika Zdarzeń O.R.P. "Sokół" — za ten okres czasu:

"12 *lutego* 1942 *r.*: Zatopiono ogniem artyleryjskim statek żaglowo-motorowy "Giuseppina". Zdobyto plany pól minowych. W czasie tego patrolu zbombardowana została przez npla baza okrętów podwodnych. Pomieszczenia załogi zniszczone.

21 *lutego*: Okręt zaatakowany przez dwa samoloty w czasie powrotu do La Valetta. Nalot odparto.

22 *lutego*: 10 nalotów w dzień. Przez całą noc naloty . . .

27 *lutego*: Ciężki nalot na bazę. 6 tysiąc-kilowych bomb pada w pobliżu O.R.P. "Sokół". 2 oficerów rannych. Na sąsiednich okrętach są zabici.

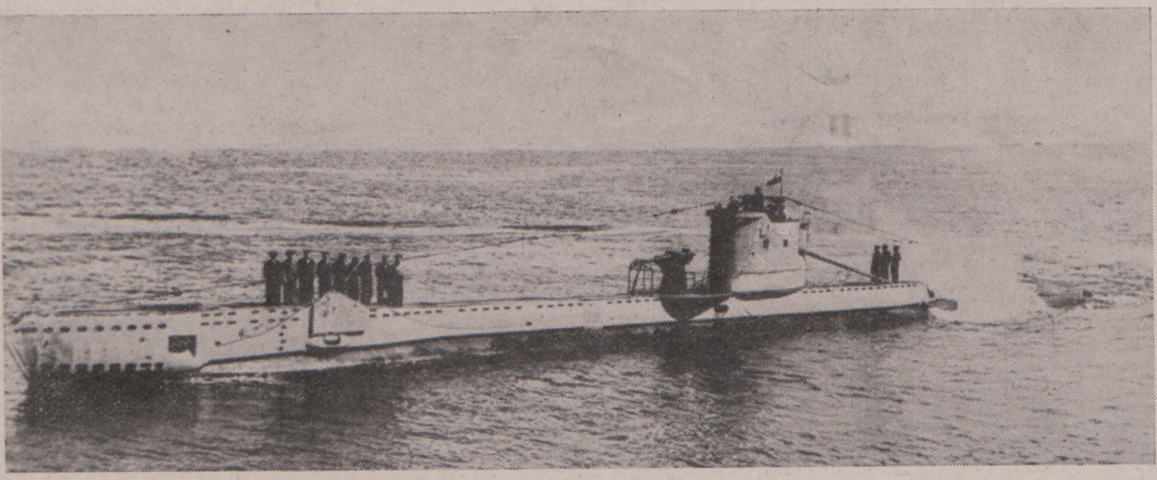
28 *lutego*: Nieprzyjaciel atakuje w nocy lotnictwem torpedowym i żywymi torpedami . . .

1 *marca*: Oficerowie i załoga stracili większość rzeczy. Mieszkają pod gołym niebem. Siedem nalotów na bazę. Zginął naczelny lekarz flotylli.

3 *marca*: Ciężkie naloty. 3 bomby tysiąc-kilowe o 50 metrów od O.R.P. "Sokół". Uszkodzenia usunięto. Sąsiedni okręt brytyjski ciężko uszkodzony. "Sokół" wychodzi na patrol pod Pantellaria.

17 *marca*: Cały dzień bombardowanie bazy. 5 ciężkich bomb obok O.R.P. "Sokół". 46 baków akumulatorowych pękniętych, rurociągi uszkodzone, wszystkie zegary i manometry rozbite. Odpadły głowice bojowe zapasowych torped. Praca na okręcie nad naprawianiem uszkodzeń w czasie nieustannego bombardowania.

19 *marca*: Robotnicy stoczni nie mogą pracować w czasie nieustannych nalotów. Wobec tego dowódca zarządza, aby naprawę wykonała załoga.



Okręt podwodny "Sokół" wynurzony na powierzchnię morza

25 *marca*: Zginął zabity przez bombę st. mar. Józef Paszek. Naloty falami po 70 bombowców. Pali się statek z amunicją. Jeden z kontrtorpedowców wyleciał w powietrze. Sąsiedni okręt podwodny przełamany na pół. Dowódca i kierownik maszyn O.R.P. "Sokół" otrzymuje pochwałę Dowódcy Flotylli za ratowanie brytyjskiego okrętu podwodnego "P.39." Mar. Kasz . . . pozostaje ochotniczo na pomoście okrętu, ostrzeliwując samoloty z karabinu maszynowego. Około 15 bomb obok O.R.P. "Sokół". Sąsiednie — krążownik "Penelope", oraz kontrtorpedowiec brytyjski odnoszą uszkodzenia.

30 *marca*: Bezustanne naloty. Wykończenie naprawy i przygotowanie do wyjścia na patrol.

31 *marca*: Nalot 40 bombowców, skierowany wprost na O.R.P. "Sokół" i sąsiedni grecki okręt podwodny. Poważne uszkodzenia. Chlor i para kwasu siarkowego wypełnia okręt. Przez całą noc praca w maskach gazowych. Prądu nie ma. Stocznie nieczynne. Telefony przerwane. Zdecydowano połączyć genratory na sieć okrętową, pomijając baterię, aby uruchomić okręt. Improwizacja — środek nie stosowany dotychczas. Zastępca dowódcy, 2 oficerów, 3 podoficerów i 2 marynarzy rannych.

1 *kwietnia*: Ponowne rozpoczęcie remontu przez załogę, wyładowanie 31 ogniw akumulatorowych, w czasie masowych nalotów na stocznię. Stocznia w ruinach. Lotnictwo nurkujące atakuje pojedyńcze okręty. Dwa okręty brytyjskie i jeden grecki — zatopione. Trzy inne uszkodzone. St. mar. Fu . . . ranny od wybuchu bomby.

Okręty nawodne, starają się ujść z Malty, a podwodne pozostawać o ile możności w zanurzeniu. O.R.P. "Sokół" bez baterii nie może ani odpłynąć, ani zanurzyć się. Dowódca osadza okręt na mieliźnie obok wraku transportowca "Essex" i maskuje go sieciami.

5 *kwietnia /Wielkanoc/*: Kilka bomb obok O.R.P. "Sokół". Wyładowano 66 ogniw akumulatorów w ciągu 4½ godzin. Pomaga załoga zniszczonego okrętu brytyjskiego "P.39."

6 *kwietnia*: Okręt przeprowadzony do Zatoki Marsa, wciśnięty między stare barki węglowe i zamaskowany; rufa zatopiona siedzi na dnie. Już w południe okręt jest wykryty i obrzucony bombami. 9 barek zatopionych w pobliżu.

7 *kwietnia*: Cała dzielnica Marsa w gruzach. Dalsze 12 barek zatopionych. Oprócz tego kontrtorpedowiec i doki. Krążownik "Penelope", usunąwszy prowizorycznie uszkodzenia, uchodzi z portu. Ponad 300 bombowców nad La Valette.

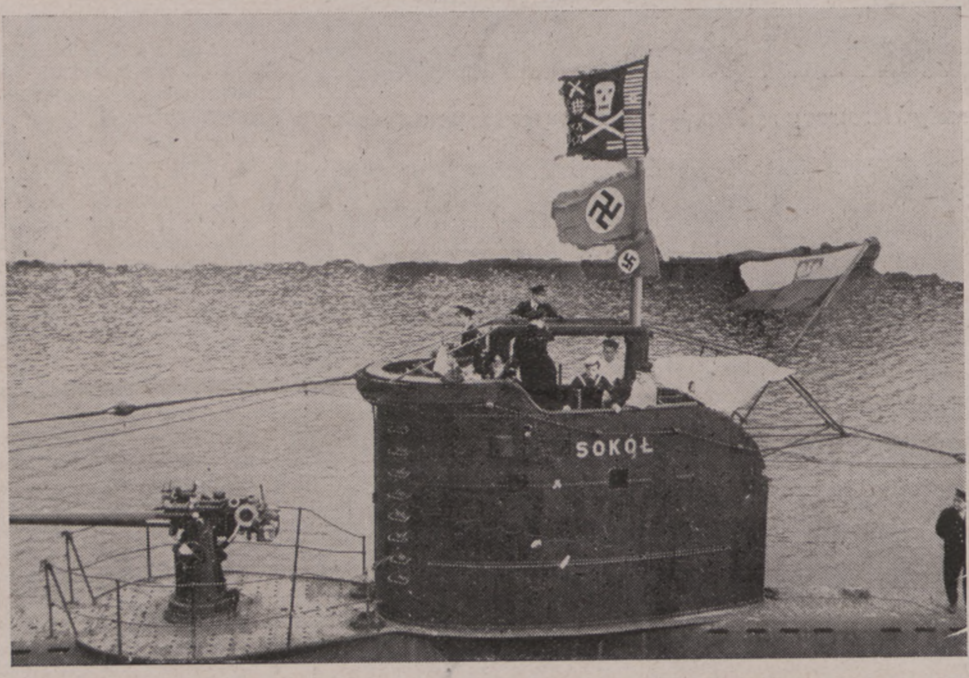
8 *kwietnia*: Wszystkie barki w basenie zniszczone i zatopione. O.R.P. "Sokół" ciężko uszkodzony od wybuchów tysiąc-kilogramowych bomb w odległości kilku metrów od burty. Pomost, pokład, peryskop, anteny — posiekane odłamkami. Kilka dziur w żywym kadłubie, woda leje się do środka. Wewnątrz wszystko poniszczone lub uszkodzone. Zabezpieczono okręt, zatykając dziury kołkami. Pożar ugaszono. Część awarii usunięto. Rozpoczęto ładowanie ogniw.

9 *kwietnia*: Brytyjski okręt podwodny "Unbeaten" wychodzi uszkodzony do Gibraltaru. Załadowanie 66 ogniw i łatanie dziur w kadłubie.

12 *kwietnia*: Nieprzyjaciel ponownie wykrył O.R.P. "Sokół". Usunięcie drobnych uszkodzeń. Ładowanie 46 ogniw. Bateria N.1 skompletowana. Druga bateria nieczynna. Praca nocna trwa bez przerwy, przy czym pomaga 5 oficerów brytyjskich. Dwóch podoficerów rannych. Okręt kładzie się na dnie w Zatoce Bighi.

17 *kwietnia*: Wyjścia z Malty na remont do Gibraltaru na jednym motorze.

28 *kwietnia*: Przybycie do Gibraltaru.



Flaga korsarska "Sokoła" z oznaczeniem 25 okrętów i statków zatopionych, 7 walk artyleryjskich, 4 desantowych i przejścia przez sieć. Pod flagą korsarską dwie zdobyte bandery niemieckie

---

Dopisek Dowódcy okrętu: "Wyprowadzenie okrętu z Malty do Gibraltaru podyktowane było rozpaczliwym pragnieniem uratowania O.R.P. "Sokół", co udało się dzięki poświęceniu i pracy załogi. Okręt przebył 1.000 mil morskich mając tylko jedną śrubę, rufową baterię rozbitą i zalewaną wodą, przyczem przez cały czas wydzielał się chlor. Wobec niemożności zanurzenia się, przebyto nieprzyjacielskie pole minowe /długości 60 mil/ na powierzchni, w odległości 5 — 7 mil od brzegów Sycylii . . . Brytyjski okręt podwodny, który wyszedł uprzednio — zatonął . . ."

Cóż można by dodać do tych słów, tak różnych od pompatycznych sprawozdań korespondentów "Wielkiej Prasy"? Chyba to, że po przyjściu do Gibraltaru eksperci orzekli, że okręt odbył fantastyczną i "prywatną" podróż, bo przepisowo "nie miał prawa" się poruszać, ze względu na rozpaczliwy stan techniczny. Ktoś dość wysoko postawiony oświadczył nawet, że Polacy to "zimni szaleńcy", a ktoś inny zacytował zdanie Lorda Fishera: "Na wojnie śmiałość jest ostrożnością, a zbytnia ostrożność głupstwem".

Można by też dodać, że od tego czasu O.R.P. "Sokół" zapłacił z procentem za swe straty, posyłając na dno dwa dziesiątki jednostek pływających nieprzyjaciela — co czyni od początku jego kampanii 25 okrętów i statków o łącznym tonażu ponad 50.000 ton; że był pierwszym okrętem sprzymierzonym, który wpłynął do Brindisi, skąd skierował na Maltę 8 okrętów włoskich; że pospołu z niemniej zasłużonym O.R.P. "Dzik" pływa dalej; i że gdy jeden z wyższych oficerów brytyjskich spytał dowódcę flotylli, złożonej z okrętów podwodnych różnych narodowości, które załogi są najlepsze — to otrzymał odpowiedź:

"The Poles are absolutely outstanding . . ."

JULIAN GINSBERT

Trzeci sierpnia

W dniu 3 sierpnia 1940 *r. zebrało się kilkunastu konnych artylerzystów dla skromnego obchodu dorocznego święta artylerii konnej. Było to w obozie Broughton, w Szkocji, w Peeblesshire. Tak się złożyło, że byli obecni przedstawiciele wszystkich niemal dywizjonów. Obchód zakończono wspólną pogawędką na polance pięknego parku Broughton. Każdy z przedstawicieli dywizjonów dzielił się z zebranymi tymi wiadomościami, jakie posiadał o losach swego dywizjonu w kampanii wrześniowej. Zebranie trwało do późna, aż zapadła ciepła letnia noc. Nad Wielką Brytanią zaczynała się wówczas bitwa lotnicza — t.zw.* Battle of Britain.

Dziś po raz szósty konni artylerzyści obchodzą swe święto na obczyźnie. Tamte, ubiegłe rocznice, choć smutne, ale były zawsze opromienione nadzieją — pomyślnego dla Polski końca wojny. Dziś ta nadzieja się rozwiała. Historia wypowiedziała swój twardy i niesprawiedliwy wyrok na Polskę. A świat stać tylko na zirytowane sarkanie na Polaków, że nie weselą się na stypie pogrzebowej własnej ojczyzny. Fantaści, nierozważni romantycy!

Sześć lat temu w tamtym tragicznym wrześniu nasz "romantyzm" podnoszono z uznaniem. Pięć lat temu nasz romantyzm dał nam poczesne miejsce wśród zwycięzców w owej bitwie lotniczej nad Anglią. Dziś doradza się nam porzucenie tego romantyzmu i przypięcie kokardy, którą w owe chmurne i górne lata utożsamiano z symbolem gwałtu, ucisku i przeniewierstwa. Czasy się zmieniają.

Gdyby ludzie chcieli dopasowywać swoje przekonania i zasady do tych t.zw. zmieniających się czasów, zaprawdę ludzkość i społeczeństwa stałyby się istną dżunglą moralną. Niewątpliwie, można spotkać takie zjawiska w wypadkach pojedyńczych osób, które wówczas nazywamy oportunistami lub nawet dosadniej. Ale musimy stwierdzić z całym przekonaniem, że ludzkość, jako całość, nie zmienia tak łatwo i beztrosko zasadniczych rysów swego moralnego oblicza. Ta stałość i historyczna ciągłość wzniosłych zasad jest najistotniejszym czynnikiem doskonalenia się ludzkości. Oczywiście, odbywa się to nie w skali lat, ale raczej dziesiątków lat lub stuleci.

Wracając do małego kręgu naszych spraw, musimy przypomnieć sobie, że istotną więzią łączącą nas w jedną konno-artyleryjską rodzinę, były nasze tradycje. Mianowicie — te zwyczaje i prawa niepisane, które stwarzały jednakowe koleżeństwo i jednakową atmosferę zarówno w 7 d.a.k. w Poznaniu, jak i w 9 d.a.k. w Baranowiczach. Naczelną tradycją było dla nas zawsze hasło: Ojczyzna i Honor.

Nie wpadając w krasomóstwo, musimy sobie powiedzieć, że powyższe hasło było i powinno być dla nas stałym drogowskazem w naszym postępowaniu. W codziennym nawet życiu, nie zdając sobie z tego sprawy, postępujemy przecież według pewnych zasad.

Dziś, gdy jesteśmy w tak niezwykle trudnym położeniu, gdy wydaje się, że ziemia nam się usuwa spod nóg, gdy najgorsze zwątpienia i rozterka zakradają się do serc — dziś tym bardziej potrzebujemy jakichś drogowskazów. I jeżeli nie wolno bez obawy wpadnięcia w niesmaczną przesadę używać wielkich słów na co dzień, to właśnie dzisiaj przyszedł czas, aby nazwać po imieniu tę busolę, która ma nas odtąd prowadzić w naszej wędrówce do niezmiennego i jedynego celu. Tą busolą niech będzie dla nas nadal naczelna tradycja konnej artylerii: Ojczyzna i Honor.

Już nie ma dziś bitwy nad tą wyspą, która dała nam gościnę, na kontynencie już zamilkły strzały, ale ludzkość wciąż jeszcze walczy o najwyższe dobra, bez których życie nie jest do pomyślenia. W tej walce nie może nas zabraknąć. A na tę walkę staropolskim zwyczajem zawieśmy na piersi ryngraf z tym właśnie napisem:

Ojczyzna i Honor.

KONNY ARTYLERZYSTA

TOWARZYSZ BRONI

Nazwy polskich jednostek lotniczych

W poprzednim omówieniu znajduje się wzmianka o czterech dywizjonach bombowych polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii.

Niezależnie od czterech dywizjonów bombowych, z których dwa zostały zorganizowane w roku 1940, a dwa w roku 1941 — lotnictwo polskie posiada, jak sobie przypominacie, dywizjony myśliwskie, które odegrały tak doniosłą rolę w Bitwie o Wielką Brytanię i później. Dywizjonów myśliwskich jest 9.

Oto ich nazwy w kolejności powstawania:

302 Dywizjon Myśliwski Poznański. Powstał pod koniec lipca 1940 roku, i wywodzi się z eskadr 131 i 132 przedwojennego pułku lotniczego z Poznania. Eskadrom tym w kampanii wrześniowej dane było najdłużej walczyć — i najliczniej dosięgnąć Niemców w walce.

O następnym, 303 Dywizjonie Myśliwskim Warszawskim imienia Tadeusza Kościuszki słyszeliście. Ten Dywizjon jest dziedzicem tradycji tak zwanej eskadry Kościuszkowskiej z tamtej wojny.

306 Dywizjon Myśliwski Toruński, 307 Nocny Dywizjon Myśliwski Lwowskich Puhaczy, 308 Dywizjon Myśliwski Krakowski. Jak same nazwy wskazują — każdy z nich nawiązuje do tradycji pułków lotniczych w Polsce. Nowozorganizowane na ziemi brytyjskiej dywizjony nie uchybiły tym tradycjom.

Dalsze dywizjony myśliwskie to: 309 Ziemi Czerwieńskiej, 315 Dębliński, 316 Warszawski, 317 Wileński oraz 318 Rozpoznawczy Gdański.

Z wymienionych dywizjonów, 309 organizował się w Szkocji. Jest to jedyny z dywizjonów polskich, który powstał na ziemi szkockiej.

Dywizjon Gdański jest najpóźniej zorganizowaną jednostką bojową w polskim lotnictwie. Powstał w kwietniu 1943 roku. Z wielkiej Brytanii udaje się na Bliski Wschód. Następnie — przenosi się do Włoch, pracując na rzecz 8 Armii, względnie bezpośrednio na korzyść II Korpusu Polskiego.

Szkic, wyszczególniający jednostki bojowe polskiego lotnictwa, nie byłby pełny, gdybyśmy pominęli: a/ udział pilotów myśliwskich-Polaków w Dywizjonach Lotnictwa Królewskiego, b/ zespół myśliwski majora Skalskiego przy 145 Dywizjonie na Bliskim Wschodzie, jak również c/ Eskadrę Balonową.



Wykres przedstawiający udział Lotnictwa Polskiego w zwalczaniu "latających bomb" — przeszło jedna dziesiąta zniszczonych "V1" jest zapisana na jego rachunek

W miesiącach lipiec-listopad 1940 roku, pewna ilość polskich pilotów myśliwskich brała udział w operacjach przeciwko nieprzyjacielowi, w składzie Lotnictwa Królewskiego. Liczba ich była zmienna. Czterech latało w lipcu, a ponad osiemdziesięciu w listopadzie. Do ich grona liczy się pierwszy Polak, który nad Anglią zestrzelił niemieckiego wroga.

Zespół myśliwski majora Skalskiego utworzony został doraźnie na wiosnę 1943 roku dla wzięcia udziału w Kampanii północnoafrykańskiej. Wchodziło do niego 15 doświadczonych pilotów, którzy łącznie zestrzelili napewno 25 samolotów nieprzyjacielskich, prawdopodobnie 4, uszkadzając 9.

Eskadra Balonowa trwała na posterunku nieprzerwanie od dnia jej sformowania — 15 sierpnia 1940 roku. Stacjonowana była w Glasgow, jak również w rejonie Edinburgha, pełniąc służbę na wybrzeżu Firth of Forth. W lipcu 1944 roku polska eskadra balonowa przechodzi na południe Anglii, jako część zgrupowania balonowego przeciwko bombom latającym. W październiku tego samego roku miejscem postoju eskadry stał się rejon portu Newcastle-on-Tyne.

Wysiłek, jaki lotnictwo polskie wykazało, zarówno w organizacji, jak i w działaniach bojowych — zapisał się trwale w dziejach oręża polskiego. Biało-czerwona szachownica, znak naszego lotnictwa — stała się znakiem niepokonanego ducha polskiego lotnika. Stała się jego drogowskazem ku wolnej i niepodległej Polsce.

A. K. niszczy transport wroga

Transport w nowoczesnej wojnie jest jednym z podstawowych czynników zwycięstwa. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że można mieć najbitniejszą armię, najtęższe mózgi w sztabie, a przegrać kampanię na skutek wadliwego transportu. Transport — to nie tylko przerzucanie jednostek liniowych z jednego odcinka frontu na drugi. To również — zaopatrzenie: dowóz żywności, amunicji, benzyny.

Gdy Niemcy posuwali się na wschód, próbując pokonać Rosję, Armia Krajowa uderzała w linie komunikacyjne wroga. Stała się największą grozą niemieckiego transportu. Wylatywały mosty na rzekach, przez które przechodziły ważne linie kolejowe. Niszczono węzły kolejowe. Wykolejano pociągi. Okupant był każdej chwili niepewny drogi. Czuł, że znajduje się w Kraju obcym, zionącym nań przekleństwem i nienawiścią.

Ataki na transport wroga prowadzone były przez Armię Krajową bez wytchnienia. Dyrekcje okręgowe kolei, warszawska i krakowska, wydały nawet specjalne zarządzenia zwalniania biegu pociągów w miejscach niebezpiecznych. Na niektórych szlakach — miejsc takich było kilkadziesiąt . . .

W obfitym rejestrze uderzeń Armii Krajowej w transport wroga — pamiętne było unieruchomienie węzła kolejowego w Sędziszowie Małopolskim. Udział w tej akcji brało około 1000 ludzi. Opanowano węzeł, kompletnie zniszczono parowozy i obrotnice, aparaty telegraficzne i sygnały stacyjne. Niemcy, którzy mieszkali na terenie węzła — uciekać musieli w bieliźnie przez okna.

20 kwietnia 1944 roku w sąsiedztwie Białegostoku wysadzono w powietrze jednej nocy naraz — 7 pociągów.

Akcyj takich było wiele. To na minie wyleciał w powietrze niemiecki pociąg pośpieszny. To znów — wybuchł transport amunicji. Innym razem zderzyły się ze sobą pociągi towarowe.

Zdarzenia te powodowały przerwy w ruchu. Towarzyszyl im nastrój niepewności i strachu. Niemcy wiedzieli na własnej skórze, że są okupantami, przeciwko którym jest skierowana nienawiść całej ludności. A najważniejsze — że nieregularność dezorganizowała dostawy na front wschodni. Utrudniała walkę. Nie pozwalała pokonać Rosji.

Bezimienny, pełen samozaparcia się, żołnierz Armii Krajowej, dawał o sobie znać, niszcząc żywotne transporty wroga.

Wyniki wyborów w Szkocji

Na ogólną liczbę 640 posłów, których całość Zjednoczonego Królestwa wysyła jako swych przedstawicieli do Parlamentu Westminsterskiego, Szkocja wybiera 74, z czego trzy mandaty są obsadzane przez okręg wyborczy szkockich uniwersytetów.

Znane wszystkim ogólne wyniki wyborów do Parlamentu, również i w Szkocji przyniosły przesunięcie się opinii wyborczej na lewo. Partia Socjalistyczna */Labour Party/* uzyskała obecnie 37 mandatów, gdy poprzednio miała tylko 21. Konserwatyści, którzy mieli poprzednio 35, zmniejszyli swój stan posiadania do 25, wliczając w to jednego konserwatystę niezależnego.

Najbardziej sensacyjną zmianą stali się nowi posłowie trzech okręgów edynburskich. Głosujący wybrali posłami w miejsce uprzednio konserwatystów — kandydatów *Labour Party.* Jeden z wymienionych okręgów, Edinburgh North, uchodził dotychczas za twierdzę konserwatystów.

Nie mniej sensacyjna porażka nastąpiła w okręgu Caithness and Sutherland, na najdalszej północy Szkocji. Przepadł tam przywódca Partii Liberalnej, Sir Archibald Sinclair, pobity niewielu głosami przez konserwatystę. A nadomiar — Sinclair przepadł w okręgu, który jest od stuleci gniazdem rodowym Klanu Sinclairów, zresztą francuskiego pochodzenia.

Trzecią niespodzianką wyborczą w Szkocji stało się opanowanie dwumandatowego okręgu w Dundee w całości przez kandydatów *Labour Party.*

Przykładem braku proporcjonalności w wyborach brytyjskich, jest ilość głosów oddanych w Szkocji na ugrupowania liberalne. Narodowi liberałowie uzyskali 108,088 głosów i mandatów 5. Partia liberalna zebrała znacznie więcej głosów, bo 144,225 i — ani jednego mandatu.

Labour Party zdobyła 1,131,513 głosów — 47,34 procent wszystkich. Konserwatyści 879,726 głosów — 36,81 procent głosujących.

Wśród nowowybranych posłów szkockich mamy wielu przyjaciół. Wymienić wśród nich należy: majora Guy Lloyd /Renfrew East/, F. W. Pethick-Lawrence /Edinburgh East/, Sir William Darling /Edinburgh South/, N. Maclean /Glasgow Gowan/ i innych. Znajdują się w tym gronie zarówno konserwatyści, jak i socjaliści.

Mniejsze ugrupowania wyszły z wyborów na ogół bez zmian. Narodowi liberałowie zachowali swoje 5 mandatów. Niezależna Partia Pracy obroniła swoje 3 tradycyjne okręgi. To samo stało się z jedynym komunistą z Fife West. Natomiast utracili swoje pojedyńcze mandaty szkoccy nacjonaliści *i Commonwealth.*

Wybory obecne po raz trzeci w historii Wielkiej Brytanii są Zwycięstwem *Labour Party.* Jednak po raz pierwszy brytyjscy socjaliści uzyskali bezwzględną większość. I po raz pierwszy połowa szkockich mandatów została przez nich zdobyta.

Niewątpliwie, wynik wyborów, był sensacją nie tylko dla Wielkiej Brytanii. W Szkocji obserwowaliśmy w dniu ogłoszenia wyborów duże ożywienie.

Kujawy — kolebka Polski

Pierwszą, legendarną stolicą Polski — jest Kruszwica, położona nad jeziorem Gopłem. Z tych okolic miała się wywodzić pierwsza polska historyczna dynastia Piastów. Mówią o tym barwnie podania i baśnie, którymi są osnute: jezioro Gopło, Kruszwica, i tak zwana Mysia Wieża, górująca nad okolicą.

A okolica ta — to Kujawy. Jest to kraj przejściowy, pomiędzy Wielkopolską i Mazowszem. Ciągnie się od Wisły ku zachodowi.

Rozbiory, tnąc Polskę według widzimisię grabieżczych sąsiadów — rozpołowiły Kujawy. Po kongresie wiedeńskim, który stanowił czwarty rozbiór Polski, zachodnia część Kujaw przypadła Niemcom z Inowrocławiem. Wschodnia zaś z Włocławkiem — Rosji.

Po zmianach w podziale administracyjnym Państwa Polskiego na dzień 1 kwietnia 1939 roku — bez mała całe Kujawy stały się częścią województwa Pomorskiego.

Ziemia to ciekawa i pełna pamiątek historycznych. U progu rodzenia się państwowości polskiej ówczesne biskupstwo kujawskie z siedzibą we Włocławku, sięgało ku morzu. Aż pod sam Gdańsk. Później północną część biskupstwa kujawskiego ogarnęła diecezja chełmińska.

Włocławek, nad samą Wisłą położony, liczący 56 tysięcy mieszkańców, należy do najstarszych grodów polskich. Ci z Was, którzy są z Włocławka, pamiętają niezawodnie czcigodny gotyk katedry.

Inowrocław jest nie mniej sędziwym miastem. Liczył przed wybuchem wojny 34,400 mieszkańców. Dziesięć wieków wstecz, kiedy to i śląski Wrocław był jednym z czołowych miast Polski nazwa: Inowrocław oznaczała: taki sobie mniejszy Wrocław . . .

Jest to ziemia rolnicza. Dobry tutaj urodzaj na buraki — zapoczątkował przemysł cukrowniczy. I Włocławek i Inowrocław — poczęły stawać się ośrodkami przemysłowymi, ze szczególnym uwzględnieniem produkcji maszyn rolniczych, oraz przetworów spożywczych.

Włocławek wydał szereg wybitnych książąt kościoła, którzy, kierując diecezją kujawską, zostawili trwały ślad w życiu narodu. Wymienimy chociażby ks. Stanisława Karnkowskiego. Obecny duszpasterz diecezji Włocławskiej, ks. biskup Karol Radoński, przebywa z nami w Wielkiej Brytanii.

Pod Inowrocławiem, w wiosce Szymborzu, urodził się w roku 1860, jeden z największych poetów Polski nowoczesnej, syn kujawskiego chłopa — Jan Kasprowicz. I któż dokładniej i trafniej, niż Jan Kasprowicz, mógł wyśpiewać odrębne piękno kujawskiego krajobrazu:

"Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co swoją, pozbawioną słów,
pieśnią więziły
Moją duszę młodą.

Pamiętam, jak trzcina się kładła
Pod wiatru przyjaznym
podmuchem;
Te jaskry pamiętam i w głuchem
Uśpieniu pogrążone w białe
noce letnie
Białych chat widziadła.

Pamiętam to wszystko, te rowy,
Zarosłe łopianem, te miedze,
Na których, bywało, ja siedzę
I rzucam listki głogu na wróżbę
dni przyszłych,
Na świt szczęścią nowy.

Te wierzby pamiętam, te osty,
To kawek krakanie, te wiśnie
I ślaz ten, co w okna się ciśnie
I starca, który wiedział, czemu
słońce świeci,
Czemu wiąz jest prosty.
Pamiętam to wzgórze śród pola,
Zarosłe wrzosami, gdzie leże
Polegli znaleźli rycerze
I trakt ten dobrze pomnę, którym
po wiek wieków
Smutna chodzi Dola.

A oto ten sam krajobraz ziemi kujawskiej z dzieł innego pisarza, również na Kujawach urodzonego Stanisława Przybyszewskiego:

" . . . Tak to wszystko pamiętam! Szkołę, w której mieszkałem, jej wysoki słomiany dach i topole nad nią. Ale najtkliwiej pamiętam nasz odwieczny fortepian, o klawiszach, podobnych do wielkich żółtych zębów, i moją matkę nad nim. Była tak drobna i wątła, że właściwie, kiedy o niej myślę, to przypominam sobie nie tyle ją, ile śliczną pieśń, którą śpiewała słabym, dla mnie seraficznie pięknym głosem:

Blade kłosy na odłogu,
Jak sieroty twarz,
Pójdę, powiem Panu Bogu,
Że to zagon nasz.

Prosząc o deszcz bezustannie,
Wyprosiłam grad.
Pójdę, powiem Marii Pannie,
Że już dosyć strat.

Przy tych słowach patrzyła zawsze za okna, na czarne torfy i zamulone kanały, wśród których błyszczało Gopło.

I mnie tam coś ciągnęło. To też niepomny na kary, wymykałem się nad nie, umiejąc zawsze omylić czujność ojca, surowego nauczyciela łojewskiego. Z zamiłowania był on coprawda więcej pszczelarzem i sadownikiem, ale obowiązki swoje spełniał sumiennie, choć może niezupełnie tak, jakby był chciał rząd pruski. Dzięki temu każde dziecko w naszej wsi wiedziało o Kościuszce i Mickiewiczu. Zato kiedy wypadła wizytacja szkolna, mimo żmudnych zabiegów ojca, który uczył swoją szkółkę słów powitalnych: "*Gelobt sei Jesus Christus!*" gardła małych łojewiaków przerabiały to na bliższe sobie "Galop, galop Jezu Chryste!"

Włocławek, Inowrocław, Nieszawa, Aleksandrów Kujawski, Ciechocinek, że wymienimy niektóre miejscowości tej ziemi.

Za dawnych, królewskich czasów — w Nieszawie, zbierały się sejmy, które miały tak doniosły wpływ na życie wewnętrzne Polski. To w Nieszawie, pod koniec 1454 roku wyszły "Statuty Nieszawskie", które Kazimierzowi Jagiellończykowi miały zapewnić poparcie szlachty w walce z możnowładztwem.

Czasy nowe — to Ciechocinek, zdrojowisko, wykorzystujące tutejsze źródła solankowe. Inowrocław również znany był ze swoich solanek. A żupy solne inowrocławskie powstaniem swym sięgają wieków średnich.

Bo też ta rolnicza, zielona kraina, ojczyzna kujawiaków, jedna z najstarszych ziem Rzeczypospolitej, nie tylko z żyzności słynęła, ale i z soli. Sól — to Ciechocinek. Sól — Inowrocław. A niedaleko — Solec Kujawski. Kujawy przynosiły Ojczyźnie nie tylko pszeniczny chleb, lecz — i sól.

Z miejsc postoju

Dnia 14 lipca 1945 roku w Szkocji odbyło się zakończenie VIII kursu piechoty w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej. Na uroczystość przybył Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii gen. dyw. Janusz Głuchowski, który przemówił do nowomianowanych podchorążych. Mówił o obowiązkach, jakie stają przed nowymi podchorążymi. Jednym z tych obowiązków jest wierność Polsce, wierność przysiędze żołnierskiej. Chcemy — podkreślił Generał z mocą — wrócić do Polski, lecz do Polski rzeczywiście wolnej i niepodległej. Do Polski, w której Polacy będą gospodarzami Kraju. Chcemy do Ojczyzny wrócić jako wojsko, z bronią w ręku, ażeby w dalszym ciągu nadal Ojczyźnie wiernie służyć.

Nowe kadry podchorążych zasiliły szeregi wojska w Szkocji. Absolwentom VIII kursu piechoty, którzy tyle przeszli i przecierpieli, zanim dostali się do własnych szeregów — ślemy życzenia powodzenia i słowa najgłębszej wiary w ich szczęście żołnierskie.

Na terenie 4 Dywizji Piechoty kwitnie bardzo ożywione życie sportowe. W rozgrywkach piłkarskich, w pierwszej grupie do finału weszła drużyna 4 Baonu Saperów, mając korzystniejszy stosunek bramek od drużyny 4 Baonu CKM. W końcu bieżącego miesiąca, wnosząc z zapowiedzi, odbędzie się mecz finałowy o mistrzowstwo Dywizji.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Jako wyraz wdzięczności za opiekę lekarską pp. doktorów Ruszkowskiego, Goldberga i Strumińskiego przesyłam £5 na Polish Children Rescue Fund.

E.R.

FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

W dniu 10 lipca odbyło się w Londynie zebranie Zarządu "Funduszu Społecznego Wojska", na które przybyli delegaci poszczególnych jednostek wojskowych.

Zarząd F.S.W. wysłuchał sprawozdania Prezydium Zarządu o użyciu zbieranych sum, oraz rozpatrzył plany dalszej akcji pomocy. Wobec zakończenia wojny postanowiono konto jeńców wojennych połączyć z kontem pomocy Polakom w Niemczech, używając na tenże cel jako najpilniejszy sumy z konta ogólnego. Zwrócono specjalną uwagę wobec zbliżających się chłodów na konieczność zakupu i wysyłki do obozów w Niemczech ciepłej bielizny, płaszczy i kocy.

Zarząd F.S.W. wyraził specjalną wdzięczność lotnictwu polskiemu za wydatną pomoc w przeprowadzeniu dostawy na teren Niemiec.

Zarząd F.S.W. uznał za konieczne zwrócenie uwagi na pomoc inwalidom oraz na pomoc szkoleniu zawodowemu.

Zarząd F.S.W. postanowił zwrócić się do wojska z apelem o nieustawanie w ofiarności, wymieniając jako najważniejsze cele: pomoc rodakom w Niemczech, inwalidzi, sieroty i wdowy po żołnierzach.

Sprawozdanie szczegółowe z obrad zostało przesłane do wszystkich oddziałów wojskowych.

DYPLOMY KSIĘGOWYCH PRZYSIĘGŁYCH

Dnia 26 lipca r.b. o godz. 6 pp. w Klubie Białego Orła Kierownik Kursu Księgowych Przysięglych p. J. Z. Morsztynkiewicz wręczył Dyplomy Księgowych Przysięgłych następującym absolwentom: 1. Gumińska Zofia, 2. Wagner Marian, dr., 3. Kaynada-Szymborski Czesław, 4. Tychoński Zenon, 5. Tykulskier Henryk, 6. Smura Aloizy, 7. Wizbek Stanisław, 8. Zieliński Augustyn.

oraz Dyplomy Aplikantów na Księgowych Przysięgłych następującym absolwentom: 1. Gerard Jerzy, 2. Frenkiel Józef.

Jest to pierwsza grupa polska księgowych, których kwalifikację do wolnego zawodu księgowych na tutejszym terenie zostały stwierdzone zgodnie z przepisami Ministerstwa Przemysłu i Handlu sprawującego kontrolę nad tym zawodem.

Większość tych księgowych odbyła praktykę w W. Brytanii w angielskich biurach rewizyjnych nabywając wymaganego doświadczenia i stoi przed nimi otwarta droga do uzyskania dyplomów angielskich.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,175

W załączeniu przesyłamy czek na £3 na Polaków w Niemczech zebranych z okazji zawodów gier towarzyskich wśród pensjonarjuszy Domu Wypoczynkowego Polskiej YMCA w Bonskeid House w Szkocji.

M. Tomaszewski
Kierownik Finansowy

* * *

Zamiast kwiatów na trumnę ś.p. kapitana sap. Nelken Stefana koledzy z O.P.O. przekazują kwotę £3 sh.16 na pomoc Polakom w Niemczech.

W załączeniu postal ordery na sumę £3 sh.16.

Komendant O.P.O.
S. Pułkownik

Nadesłane na koszta poszukiwania bliskiej mu osoby przez kpt. Otto N. sh. 2 Redakcja "Polski Walczącej" przeznacza na Polaków w Niemczech.

* * *

W załączeniu przesyłam "Postal Order" na kwotę £21 /dwadzieścia jeden funtów ang./, zebraną przez uczniów Szkoły Podchorążych Wojsk Panc. i przeznaczoną na pomoc Polakom wyzwolonym w Niemczech.

Komendant Szkoły Podchorążych
P. major

* * *

1 sh. nadesłany przez p. Risley-Hutt za egz. "Polski Walczącej", Redakcja przeznacza na Polaków w Niemczech.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £27.19.0 /słownie: dwadzieścia siedem funtów i dziewiętnaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1175.2.7½ /słownie: tysiąc sto siedemdziesiąt pięć funtów, dwa szylingi i siedem i pół pensa/.

KOMITET SPOŁECZNY ORGANIZACJI ZAWODOWYCH

W kwietniu 1945 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii powstał Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych, w skład którego weszły dotychczas następujące organizacje: Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie, Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, Związek Handlowców i Administratorów, Związek Lekarzy Polskich, Związek Rzemieślników i Robotników Polskich, Związek Kolejarzy Polskich, Związek Lekarzy Weterynarii, Związek Kapitanów i Oficerów Pokładowych, Maszynowych i Radiotelegrafistów Polskiej Marynarki Handlowej.

Myślą przewodnią założycieli była pełna świadomość położenia, w jakim znalazło się społeczeństwo polskie na obczyźnie, oczekujących go trudności i prób — a przede wszystkim pewność, że podstawowym obowiązkiem każdego Polaka jest połączenie wysiłków dla dobra wspólnej Sprawy.

Komitet Społeczny, jako stała reprezentacja organizacji zawodowych, powołany jest przede wszystkim do zajmowania wspólnego stanowiska w sprawach społecznych dotyczących ogółu emigracji polskiej, do prowadzenia zarazem prac nad praktycznym rozwiązaniem zagadnienia stworzenia podstaw bytu dla licznych rzesz Polaków, pozostających poza Krajem.

Organizacje Zawodowe zdają sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie można poprzestać na uroczystych protestach i deklaracjach,

—że trzeba przede wszystkim zorganizować przetrwanie w sposób twórczy dla przyszłości Narodu Polskiego,

—że społeczeństwo musi działać samo, skoro normalna działalność legalnych władz została uniemożliwiona,

—że wreszcie Zrzeszenia i Organizacje Zawodowe są rzeczywistą reprezentacją szerokich rzesz pracowników ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej i skupień emigracji — bez względu na przekonania polityczne.

Wierząc, że tylko zbiorowa i solidarna działalność daje największą rękojmię osiągnięcia zamierzonych celów, Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych zwraca się do wszystkich polskich zrzeszeń, stowarzyszeń i związków zawodowych, istniejących poza granicami Kraju z wezwaniem do nawiązywania łączności — gdzie to dotychczas nie nastąpiło — i do współpracy z obywatelami polskich — z apelem o łączenie się w organizacjach zawodowych.

KOMITET SPOŁECZNY
ORGANIZACJI ZAWODOWYCH
66, New Cavendish Street, London, W.1.

NIE ZAPOMINAJ O LOSIE POLAKÓW WYZWOLONYCH W NIEMCZECH

ICH LOS JEST CIĄGLE CIĘŻKI, ICH POTRZEBY OLBRZYMIE

POMÓŻ IM!

POSZUKIWANIA

LIDIA BERNACZEK przebywająca obecnie w Marsylii poszukuje córki MARII BERNACZEK, ur. 29.7.1923 r. w Bydgoszczy. Jeśli ktokolwiek posiada jakieś wiadomości, proszony jest o przesłanie ich do red. "Polski Walczącej".

BERNARD OLSZEWSKI z Wejherowa, P.50.B. Polish Forces, Edinburgh, poszukuje krewnych i znajomych.

Helena i Józef LEWICCY zam. w Oberlangen, Szpital Obozu kobiet A.K. poszukują: ppułk. Stanisława Lewickiego z Krakowa, Marię z córką Danutą Marx oraz Michała i Jadwigę Sokół-Szachin, wszyscy z Warszawy a w dn. 14.VIII.1944 przywiezieni do obozu w Oranienburgu.

Miss I. J. C. Tait, 107, Main Street, Biggar, Lanarks., prosi pp. RODZIEWICZ, którzy zamieszkiwali w Biggar, o podanie ich obecnego adresu.

ORACZ BOLESŁAW poszukuje Helenę ŻELAZKO z Warszawy, Grochowska 331, m. 23 oraz krewnych i znajomych. Wiadomości proszę nadsyłać na adres: 85, Albert Street, London, N.W.1.

Mjr. kaw. FEDEROWSKI KAZIMIERZ, Oflag VII.A. Murnau, Upper Bavaria, Germany, poszukuje żony HANNY, wywiezionej do obozu Ravensbrück, a następnie do obozu Hinterwick Elisabethenport Hamburg, gdzie przebywała do marca b.r.

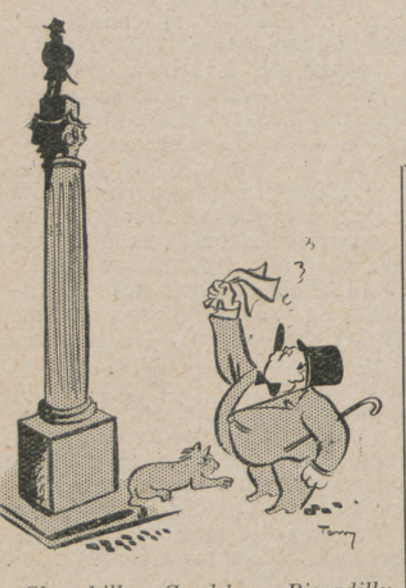
MIECZYSŁAW LUBELSKI, Polish Military Camp Northeim /Hanover/, Germany, poszukuje córki Urszuli Podlewskiej i syna Jana.

Osoby posiadające wiadomości o miejscu pobytu lub losie Władysława KUBISZA, b. referenta prasowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, proszone są o zakomunikowanie ich Kołu Ślązaków Cieszyńskich, 91, Queen's Court, Queensway, London, W.2.



. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT . . .

PO ZMIANIE RZĄDU W W. BRYTANII



Churchill: Good-bye Piccadilly, Good-bye Leicester Square! . . .

JEDNA Z BAJECZEK

—Wie pan dlaczego Polacy mają iść na północ? . . .

—Ażeby ożiębła przyjaźń polsko-szkocka . . .

AUTENTYCZNE

—Czemu pan taki zmartwiony Mr. Robertson — zapytuje Polak Szkota.

—Płaciłem dzisiaj podatki! Coraz większe podatki płacę! . . .

—Dlaczego — przecież wojna już skończona! . . .

—No tak, ale teraz musimy płacić na wasze utrzymanie . . .

REGULACJA RUCHU W RUCHU



Raz na lewo — raz na prawo.

NAGROBEK DYKTATORA

Gryzł wściekle dokoła — myśląc,
że krew wyssie
Z ludzkości . . . Kąsał nawet
własne-plemię.
Później jak pies zbity sam już
tylko gryzł się . . .
Aż teraz ten co gryzł wszystkich —
gryzie . . . ale ziemię!

PRZED PROCESEM GOERINGA

By procesu zgadnąć skutki
Nie trzeba jasnowidza . . .
Po procesie: proces krótki —
Stryczek, kat i szubienica . . .

EPITAPHIUM GOEBBELSA

Umarł Goebbels, umarł
I leży na desce —
Gdyby dać mu pióro
Skrobnął by coś jeszcze!

NA RIBBENTROPA

Czas by Ribbentrop
Poszedł w wodza trop . . .
I by zstąpił w gròb
Jako Ribbentrup!

NAGROBEK HIMMLERA

Krwią pisane sylaby:
"Hier ist der Hund begraben"!

NA GROBIE FRANKA

Choć prawnik, sprawiedliwości
zawsze on unikał,
Lecz wspólną dola jednakże ich
sprzęgła —
I gdy w popłochu on przed nią
umykał
Ręka sprawiedliwości przecież go
dosięgła!

ZBRODNIARZOM WOJENNYM

/zamiast nekrologu/
Zbyt łatwo ta hołota przed życiem
uciekła
I nie ma zbyt strasznej śmierci
dla tej bandy . . .
Nie ma Boga na niebie — jeśli
nie ma piekła
I stokroć gorszego niż wymyślił
Dante!!!

Feliks Zandler

NIEZADOWOLONY

—To pan pułkownik został awansowany pułkownikiem czasu wojny?

—Tak, i właśnie o to chcę z nimi toczyć wojnę! . . .

Z AUTENTYKÓW

W pewnej miejscowości w Niemczech, do plutonu żandarmerii zgłasza się młoda Niemka:

—Ja w sprawie zgwałcenia.

—Czy fakt ten zaistniał? — zapytał dowódca.

—Nie, ale o mały włos doszłoby do tego!

—Jeśli nie doszło — to "reklamacja" przepada. Ja nie mogę przy każdej Niemce postawić warty! . . .

Na drugi dzień zgłaszają się uśmiechnięte aż trzy siostry.

—Z czym znowu?

—Chciałyśmy zameldować, że warta jest już niepotrzebna . . .

"FACHOWIEC"

—Panu się śmiać, pan ma fach w rękach, ale ja! . . .

—Jaki fach? . . .

—Przecież był pan instruktorem na kursie! . . .

PO UPADKU CHURCHILLA W WYBORACH



"Przeminęło z wiatrem . . ."

OSIOŁKI DARDANELSKIE



—Słyszałeś, nad nami ma być kontrola międzynarodowa i strefy wpływów!

—Najwyższy czas, że ludzie zmądrzeli! . . .

PO KONFERENCJI W BERLINIE

Mówią, że rozmowy w Berlinie toczyły się pod znakiem — "trzy po trzy" . . .

AUTENTYCZNE

Pewna Szkotka zapytuje Polaka:

—Dokąd masz ochotę wyjechać?

—Nie wiem — może do Ameryki, może do Australii a może i do Afryki!

—A co będziesz robił w Afryce? Przecież nie masz zawodu?

—Owszem mam! Będę prostował banany!

—To dlaczego mi mówiłeś, że w Polsce nie miałeś zawodu? To nie ładnie kłamać! . . .

ROZMOWA! . . .

Szef szwadronu zapytuje ułana:

—No jak wam idzie z angielskim. Czy możecie się już porozumieć?

—Fajno, panie szefie, wczoraj po dancingu to nawet oberwałem po gębie od Szkotki, chociaż do niej nic nie mówiłem, a tylko "gadałem" na migi . . .

Tekst i rysunki: **TONY**

Panie Maria POPŁAWSKA, CZYSTOWSKA, Władysława ze SŁOTWIŃSKICH CZYSTOWSKA /lat 27/ i panna TARGOSZÓWNA poszukiwane. Ewakuowane 2 października 1944 r. z Warszawy, /Żolibórz/ do obozu przejściowego w Pruszkowie, potem zapewne do Ravensbrück. Jakichkolwiek wiadomości prosimy listem do British Monomark Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

SPIS RZECZY:

Jan Nowak: W rocznicę powstania. — *Aleksander Boray*: Przegląd tygodniowy. — *M. J. Gordon*: Nowości lotnicze. — Z powstaniowej Warszawy /*Maja Wiewiórka*: Na zrzuty. *Wanda Wiewiórka*: W podziemnych przejściach. *Józefa Radzymińska*: Piwnica. Kilka dni podobnych. Wiara ziamana. Odwrót/. — *Andrzej Pomian*: Powstanie warszawskie 1944 r. — *Julian Ginsbert*: O.R.P. "Sokół" na Malcie. — *Konny Artylerzysta*: 3 sierpnia. — "Towarzysz Broni" /Nazwy polskich jednostek lotniczych. Kujawy — kolebka Polski. A.K. niszczy transport wroga. Wyniki wyborów w Szkocji. Z miejsc postoju/. — Zbiórki. — Komunikaty. — *Tony*: Werinajsek. — Fotografie i rysunki.

WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.